Nr. 215. We Lwowie, Niedziela dnia 20. Września 1885. **Rok XXIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. — ct.
„ w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . . .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbii . . . .
po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ **ulica Kopernika liczba 5.** - Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément 4. Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od Administracji „Gazety Narodowej“.

Przedpłata na III. kwartał wynosi:

we Lwowie:

kwartalnie . . 4 **złr.** 50 ct.
miesięcznie . . 1 **złr. 50** ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . **6 złr.**
miesięcznie . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Dnia 25. lub 26. b. m. rozpoczniemy w fejletonie druk najpiękniejszej, wydanej w zeszłym roku powieści historycznej najznakomitszego pisarza węgierskiego, **M. Jokaja**, pod napisem:

„BIELICA LIWOCZAŃSKA“.

Nowi pp. prenumeratorowie otrzymają osobno odbitkę tych części powieści, które do końca września wyjdą.

LWÓW d. 19. WRZEŚNIA.

Nienawiść ma swoje jasnowidzenie. Otóż kochający nas najmocniej centralistyczny organ austrjacki *N fr. Presse*, przytoczywszy zapatrywania nasze na znaczenie i następstwa nieobecności polskiej reprezentacji na wstępnej parlamentarnej konferencji prawicy, dodaje od siebie: „My zaś jesteśmy przekonania, że stanowisko Koła polskiego do prawicy aż do tej chwili wcale się nie zmieniło, i nie dozna najmniejszej zmiany tak długo, jak długo prawica stronnictwem rządowem pozostaje.“

Dziennik ten w swej opozycji fakcyjnej radby też bardzo zapewne, aby nic się w stosunkach prawicy nie zmieniło, aby coraz bardziej zacierały się w niej autonomiczne różnice i dążenia, coraz więcej wzmagał kierunek centralistyczno-rządowy z kompromitującemi anomaliami narodowościowych bójek i zachceń wyznaniowych, aż nareszcie po wymurowanym pomoście biurokratycznym przeszlibyśmy naturalną koleją do centralizmu niemieckiego w duchu *Nowej Pressy*. Mniemamy wszakże, że do tego nie przyjdzie, że co zbankrutowało dziejowo i konstytucyjnie, to już nie wróci na drodze uwieczniania praktyk biurokratycznych — a że nie wróci, będzie w tem także nie mała zasługa tej rezerwy, z jaką delegacja galicyjska przystępuje do nowych związków parlamentarnych.

Wyrażając zapatrywania nasze na odmowę przewódzców galicyjskich co do wzięcia udziału w konferencji b. komitetu wykonawczego prawicy, nie twierdziliśmy też wcale, aby przez to delegacja galicyjska przechodziła do opozycji; owszem, powiedzieliśmy wyraźnie, że o tem nawet mowy nie ma. W odmowie wzięcia udziału, motywowanej chociażby li względami formalnemi, widzieliśmy to co w niej jest właśnie: milczące zastrzeżenie samodzielnego stanowiska naszej reprezentacji w parlamencie wiedeńskim i zastrzeżenie postulatów, niezbędnych dla podźwignięcia zrujnowanego stanu kraju i dla rozwoju jego autonomii, zanimby reprezentacja nasza podała rękę do solidarności bądź z gabinetem, bądź z frakcjami prawicy. Jedna tylko istnieje logika w polityce, a tą jest konsekwencja wypadków: spokojni więc z góry o następstwa polskiej absencji we wstępnych naradach organizacji prawicy — organizacji formalnej bez rzeczowego programu, a z zachceniami wytworzenia z niej ściśniętej falangi rządowej — dziękowaliśmy naszym przewódzcom parlamentarnym, iż patrjotyczną skrupulatnością swoją stworzyli warunki, przy których stać się będzie mogło zadość postulatom krajowym.

Zdania naszego nie odmieniamy też wcale. Owszem, wszystkie objawy, jakie nas dochodzą bądź z zewnątrz, bądź z kraju z dni następnych po naradzie prawicy, utwierdzają nas w niem całkowicie. Z zewnątrz przemawia do nas pod rozmaitemi postaciami zapatrywanie, że zamysł formalnej organizacji prawicy — która to organizacja tłumiłaby następnie wszystkie nasze żądania krajowe, a mogła służyć li za granitowe oparcie dla gabinetu z jego biurokratycznemi niechęciami do autonomii krajowej — został chybiony. Organizacja ta nie rozleciała się po próbie z d. 15. bm., ale wszystkie kwestje, dotyczące jej funkcjonowania, o ileby one nas dotyczyć mogły, zostały odroczone aż do czasu, gdy się zbierze Rada państwa i wyjaśni nowa wśród niej sytuacja naszej delegacji.

W kraju zaś tutaj, jak się nie znalazł niedawno ani jeden głos poważny na poparcie propozycji ściślejszego i bardziej jednolitego zorganizowania prawicy, tak też i teraz — po upływie 48 godzin od wyrażenia naszych zapatrywań na absencję galicyjskiej reprezentacji od narad przedwstępnych prawicy i na odzyskaną przez nią wskutek tego swobodę postanowień — nie znalazł się ani jeden głos, któryby tym zapatrywaniom zaprzeczył, każdy bowiem z szczerze myślących o przyszłości kraju, uważać je musiał za całkiem naturalne i prędzejby się zadziwił, gdybyśmy je podnieśli jako coś szczególnego

Ogólne to pojmowanie przez całą opinię kraju bez różnicy stronnictw, nie znaczy wcale, aby nie było wśród nas usiłowań wprzęgnięcia naszej delegacji w żelazną falangę rządową z opuszczeniem względów na sprawy krajowe i na nieodbite nawet konieczności materjalnej naprawy bytu. Usiłowania te istnieją i wyraziły się nawet w organie, stworzonym jak się zdaje dla prostej negacji naszych interesów krajowych i narodowych. Lecz ponieważ organ ten zaliczył do programu konserwatyzmu polskiego: uważanie autonomii za czczy frazes, a przeniesienie wszelkiej staranności o interesa krajowe do repertoaru rządowego, sądzimy więc, że organu tego nie potrzebujemy uważać za głos chociażby pojedynczy opinii krajowej. Jest on jedynie symptomem, że usiłowania takie są za kulisami — o czem wiedzieliśmy wreszcie i bez niego — i że reprezentacji naszej trzeba mieć się wielce na baczności, aby one nie zwichnęły kampanii parlamentarnej, zarysowującej się szczęśliwie i przy ogólnej harmonii kraju.

Z harmonii tej niech reprezentacja nasza czerpie nową siłę dla siebie — ona więcej znaczy dla niej na polu parlamentarnem nawet, niż gołosłowna przyjaźń obcych frakcyj, lub ministrów krajowców, mających ręce związane dążeniami, częstokroć nie licującemi wcale z interesami kraju. Harmonia ta płynie z uroczystego nastroju, w jakim kraj się znajduje wobec zagrożonego bytu i nieszczęść narodowych, jakie na nas spadły. Niechże ten sztandar narodowy, jak się on dziś przedstawia: obrona od pogwałcania na nas ludzkości i słuszne nasze żądania co do zapewnienia bytu i rozwoju kraju, podniesie ta nowa reprezentacja nasza wysoko, a siły jej się spotęgują, i dójdzie do pomyślnego rozwiązania zadań. Sztandaru tego nie wolno jej uchylić przed żadnym gabinetem i przed żadnemi frakcjami.

Stawiając na pierwszem miejscu zadań wyjednanie najwcześniejszego zwołania sejmu, w którym się określą najpraktyczniej ściśle postulata polityki krajowej na najbliższą epokę, wierzymy zupełnie, że reprezentacja nasza wiedeńska zwróci ten sztandar narodowy sejmowi niezachwiany i powszechnym szacunkiem otoczony.

Pierwszy Października.

Zbliżył się Pierwszy Października. Stoi już przed nami jak ściana tuczy, błyskająca po rogach; wnet padnie piorun burzący, i dziesiątki tysięcy ziomków naszych z żonami i dziećmi, z resztkami dobytku lub i nadzy staną przed naszemi oczyma i sercami.

W cichej, strzelistej modlitwie rozkrzyżujmy ramiona ku Wszechmocnemu, Jego Sprawiedliwości oddając sądy, — i choćby przyszło utoczyć sobie krwi czerwonej z serca na ugoszczenie i przyjęcie braci naszej, z ciepłą ręką wyjdźmy na spotkanie i rzewnym, ale godowym głosem zawołajmy: Witajcie nam bracia!

Pozwolenie do zorganizowanego publicznie zbierania składek na naszych braci wyda rząd wiedeński, skoro pewien minister powróci do Wiednia. To darmo! — główne przykazania każdej religii nawet, w państwach na prawie i wolności stojących, ujęte są w karby ustaw, rozporządzeń i zarządzeń, — miłość bliźniego, miłość braterska, litość samarytańska może sięgnąć poza — prawo i wolność. Kontrola więc potrzebna, niezbędna!

A więc skoro powróci minister do Wiednia...

Czekajmy — ale i gotujmy się, abyśmy godni stanęli, gdy do stołu ofiary samych siebie wezwać już nam będzie dozwolone.

Oby kiedyś Pierwszy Października nie wystąpił przeciw nam, na świadectwo wobec dzieci naszych i dziejów świata!

Niechaj mężczyzna dzień jeden pracuje o głodzie i pragnieniu, niechaj kobieta odmówi sobie niewinnej wstążki... niechaj matka ujmie lekarstwa dziecięciu choremu! — i grosz ten bratni a Boży trzymajmy w zanadrzu, aby go rzucić na tacę żałobnej kwestarki — wielkiej Ojczyzny!

Ważną jest sprawa, skoro nie ze Lwowa, lecz aż z Wiednia nadejść ma pozwolenie do publicznego zbierania składek.

Ważną jest sprawa — dzień Pierwszy Października zapisanym będzie obok wielkich — jasnych czy ponurych rocznic narodowych.

Gdzie się poczyna nowy rozdział powieści, powiada sam autor. Gdzie się poczyna nowy okres dziejów świata, wiadomo tylko Stwórcy świata. Więc co się święci w przyszłości łonie, nikt nam nie powie; ale to widzimy, że odkąd chrześcianizm i mahometanizm, katolicyzm i masonizm i protestantyzm weszły na widok dziejów powszechnych, takiego tłumaczenia ludzkości, jak owo, które nosić będzie miano „Pierwszy Października“, dzieje nie zaznały...

Czuwajmy, aby o nas kiedyś nie powiedziano, żeśmy nie zrozumieli znaków, żeśmy nie byli przygotowani w czasie, gdy nam w wieńcu cierniowym wyruszyć sądzono na czele nowego dziejów okresu!

Od wielu lat słych zaginął w świecie o Polsce, Polakach. Dziś mówią o nas, piszą, poglądają na nas. Jeżeli ofiarą grosza i wygody nie dowiedziemy w takiej chwili, żeśmy jednego ducha i jednej macierzy narodem, to...

to Pierwszy Października będzie dla nas Ostatnim!

Korespondencje „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 17. września.

*** Zawczorajsze zebranie u hr. Hohenwarta nastręczyło dziennikom niektórym sposobność do różnych kombinacyj. Organa lewicy z tryumfem podnosiły nieobecność Polaków, biorąc z tego asumpt do wysnucia wniosków o osłabieniu organizacji prawicy. Zdaje się, że byłoby zupełnie zbytecznem, zwalczać podobne zapatrywania. Brak udziału Polaków tłómaczy się względami li formalnej natury. Koło polskie wprawdzie nie przestaje nigdy istnieć, jak wiadomo bowiem, wszyscy posłowie z Galicji są, że tak powiemy, urodzonymi jego członkami, bo przyjęcie do Koła nie odbywa się w drodze balotowania, jak w niektórych stronnictwach politycznych. Ale po każdych nowych wyborach musi się Koło przedewszystkiem zorganizować, aby ktoś miał prawo występowania w charakterze urzędowego reprezentanta Koła. Dziś tem mniej się tego ktoś może podjąć, że do Koła wejdzie prawie $^1/_2$ nowych posłów, których intencyj i zapatrywań w kwestjach specjalnych nikt znać nie może. Stanowisko to zaznaczył też jedyny poseł polski, który na konferencji u hr. Hohenwarta był obecny, tj. p. Smarzewski. Konferencja ta, jak z różnych stron o tem wiemy, miała po prostu charakter pogawędki. Rozumie się, że nie zapadły żadne uchwały, nawet nie zaznaczono zapatrywań stronnictw na poszczególne kwestje, lecz każdy mniej więcej swoje osobiste wypowiadał poglądy. Zresztą do reprezentowania klubu owego rościć sobie mogli pretensję chyba tylko Czesi, którzy w liczbie pięciu na konferencję przybyli. W każdym razie, ci co byli obecni, powzięli przekonanie, iż prawica w przyszłej sesji stanie silniej, niżeli dotychczas. Obecny na konferencji ks. Alfred Liechtenstein zakomunikował, iż Lienbacher formalnie zupełnie oświadczył zamiar wstąpienia do klubu jego. Z Lienbacherem razem wstąpią do klubu tego przyjaciele jego Fuchs i Neumayer; o zamiarach Zallingera oficjalnie dotychczas nic nie słychać. Zdaje się, że klub ks. Liechtensteina, który przyjmuje członków nowych w drodze balotowania, zgodzi się na przyjęcie Lienbachera, a wątpić o tem nie można, że Lienbacher wtedy w klubie donimujące zajmie stanowisko.

Zachodzi tedy pytanie, czy Lienbacher się nagnie do większości, czy też większość klubu za sobą pociągnąć potrafi. Prawda, że już kiedyś Lienbacher musiał ustąpić i w ogóle wystąpił z klubu Liechtensteinów. Ale teraz może Lienbacher na to liczy, że stosunki się do tyla zmieniły, iż on większość za sobą pociągnąć potrafi, mianowicie gdy się zaostrzyła walka narodowościowa a on w stronnictwie swojem należeć będzie do zwolenników ostrzejszego tonu. Może tedy, gdy przyjdzie do scysji w klubie Liechtensteina, tym razem Lienbacher pozostanie a Liechtensteinowie będą musieli ustąpić: cel Lienbachera utworzenia stronnictwa centrum katolickiego wtedy zostanie urzeczywistniony i to za pomocą tych, którym się zdaje dziś, iż go przeciągną na swoją stronę. Prawda, że od tego kroku do wzmocnienia lewicy będzie bardzo daleko, bo zasadnicze stanowisko Lienbachera, jednakże bądź cobądź zupełnie odmienne od programu lewicy. Zdaje się też, że Lienbacher w klubie Liechtensteinów w stanowczej bardzo formie podniesie sprawę wyznaniowej szkoły.

Nie ulega też wątpliwości, że co do punktu tego w klubie Liechtensteina za podniesieniem sprawy szkoły wyznaniowej, znajdzie się większość, może nawet jednomyślność, a kwestja ta stanowić będzie jeden z punktów programowych w działalności klubu Liechtensteinów podczas przyszłej sesji Rady państwa.

Nie chcemy przesądzać o większej, lub mniejszej stanowczości, z jaką klub Liechtensteinów sprawę szkoły wyznaniowej popierać będzie; w każdym razie jednakże, na podstawie dokładnych informacyj, jakie o tem posiadamy, twierdzić możemy, iż mylne są doniesienia dzienników półurzędowych, donoszących, iż kwestja szkoły wyznaniowej wcale nie będzie podniesioną.

Nie wiemy, zkąd się w dziennikach — zdaje się, że najpierw w *Czasie* — wzięła wiadomość o zamiarach większego zcentralizowania organizacji prawicy. Żeby projekt podobny miał wyjść z kół posłów polskich, tego wobec zachcianek federalno-centralistycznych, lub wyznaniowych, ani przypuszczać nie możemy.

Z przewódzców klubowych stronnictw prawicy nikt do chęci zmiany się nie przyznaje. Cały ten projekt tedy, jako niebyły uważać można.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 19. września.

(Zatarg pomiędzy ministrami br. Conradem i dr. Dunajewskim. — Król Alfons hiszpański wobec naporu do wojny z Niemcami. — Rozmowa z Sagastą. — Wiadomości z Madrytu. — *Pester Lloyd* o znaczeniu kwestji Karolińskiej. — Zmiana regenta w Anamie. — Stanowisko Anglii w sporze niemiecko-hiszpańskim. — Mowa ministra Allain-Targé. — *Ruś* o znaczeniu Petersburga. Zastępca ks. biskupa Hryniewieckiego w Wilnie).

Stanowisko ministra oświaty, br. Conrada, było niejednokrotnie atakowane przez stronnictwo klerykalne. Obecnie — jak dowiaduje się *Tagblatt*, partji tej przybywa sukurs z łona samego rządu. P. minister Dunajewski miał stanąć w jawnej sprzeczności ze swym kolegą od oświaty, do czego powód dał projekt przybudowy do państwowej szkoły przemysłowej w Salc-

---

Polsko-ruska Wystawa archeologiczna.

(Ciąg dalszy).

Z ornatów, pochodzących z kościołów rzymsko-katolickich, zasługuje na szczególną uwagę prześliczna kapa, własność konwentu Franciszkanów we Lwowie. Kapa sporządzona z materji jedwabnej, przetykana złotą tkaniną w kwiaty kolorowe, pochodzi z końca wieku XVIII. Naplecznik i brzegi haftowane. Naplecznik, haft wypukły, złotą nitką na płótnie, ornament renesansowy, motyw kwiat granatu. W środku naplecznika owal, w którym haft wypukły przedstawia św. Franciszka, klęczącego przed Chrystusem, zjawiającym się w obłokach. Brzegi kapy ozdobione są również wypukłym, ręcznym haftem i czteroma medalionami owalnemi, w których przedstawione są mocno wypukłe figury, tkane jedwabiem. Haft niestety częściowo źle zrestaurowany, pochodzi z wieku XVII. Podług podania, aparat ten należał do błogosławionego Jakóba herbu Strzemię (Aleywa), arcybiskupa lwowskiego, który zasiadał na tronie biskupim od roku 1396 — 1411. Ornat, jak wspomnieliśmy, jest znacznie późniejszy.

Do kapy tej należy tuż przy niej zawieszony i bardzo pięknie utrzymany ornat, cały haftowany złotą i srebrną nitką w ornament pokrewny jak na kapie, o motywach renesansowych, w których jest przeplatany owoc granatu. Ornat ten pochodzi również z XVII. wieku.

Szczególnie pięknym jest ornat, pochodzący również z konwentu Franciszkanów lwowskich, na którego słupie środkowym, wykonanym złotą nitką na tle srebrnem, znajdują się w pięciu medalionach niezwykle piękne hafty, wykonane jedwabiem kolorowym, ściegiem podłużnym. Na przodzie ornatu, w górnym medalionie, Narodzenie Chrystusa, w dolnym Zwiastowanie Najświętszej Panny. Na plecach trzy obrazy z legendami kościelnemi. Na wszystkich tych obrazach figury przedstawione w kostiumach Ludwika XIII. Kwiaty, drzewa, ptaki i architektura, wykonane barwną nitką charakterystycznie i szczególnie ładnie. Haft w technice i rysunku stanowi tak zwaną „Nadelmalerei.“ Haft pochodzi z pierwszej połowy wieku XVII.; brokat ornatu później zrobiony z materji w kwiaty, z końca wieku XVIII.

Wspaniałą kapę, ornat i dalmatykę przysłał na wystawę konwent Karmelitów lwowskich. Kapa sporządzona z materji bogato wzorzystej, z końca wieku XVIII.. Haft, który widzimy na brzegach tej kapy, oraz i na napleczniku, wykonany na srebrnym brokacie złotą nitką. Wykonanie nadzwyczaj ładne, niestety nieszczęśliwie i nieumiejętną ręką w znacznej części zrestaurowane.

Ornat i dalmatyka są również z czerwonego brokatu i całe wyhaftowane złotem. Materja ornamentu z końca czasów późnego renesansu, przechodzi prawie w barok, rysunek jednak czysty i wyraźny świadczy, że znakomity artysta przedmioty te wykonał.

Haft pochodzi z końca wieku XVII., lub z początku XVIII.

Konwent Franciszkanów przysłał na wystawę całą kolekcję prześlicznych ornatów. Między niemi zasługują na uwagę: ornat z fioletowego rypsu jedwabnego, haftowany w prześliczny barokowy ornament z czasów Ludwika XVI.— Następnie ornat, którego słup środkowy przedstawia haft srebrną i złotą nitką wykonany, wysadzany bogato kamieniami kolorowemi, imitującemi klejnoty. Dalej cały szereg ornatów, których haft wykonany kolorowym jedwabiem, na białem tle, z czasów Ludwika XVI.

Bogata ta kolekcja świadczy, że Ojcowie, dbali o chwałę Bożą, utrzymują starannie ornaty, ofiarowane niegdyś przez bogobojnych przodków naszych Bogu na chwałę. Żałować tylko należy, że widoczne na tych ornatach restauracje, prawie na każdym wykonane były nader nieumiejętną ręką, i że w niektórych wypadkach, mianowicie na dwu ornatach, haft jest naszyty na adamaszek białą koronką; wykonanie zniszczyło zupełnie pierwotny charakter tych pięknych robót.

I Karmelici tutejsi mają niezwykle piękny zbiór ornatów. Tu także widzimy nieumiejętne poprawki, psujące pierwotne wzory.

Z ornatów, wykonanych tylko z tkanin, zasługuje na pierwszorzędną wzmiankę: kapa umieszczona na ostatnim filarze, koło okna, w pokoju pierwszym. Zrobiona jest z materji bogato złotem przetykanej, o motywach z najpiękniejszego rozkwitu renesansu włoskiego. Materja wyrób włoski, pochodzi z końca wieku XVI.

Kolegiata rzymsko-katolicka w Żółkwi, dawnej siedzibie Sobieskich, przysłała nieliczną, ale nadzwyczaj interesującą i piękną kolekcję ornatów, między któremi odszczególnia się kapa z materji tkanej na czerwonym atłasie, stylizowanej w kwiaty; wykonanie złotą nitką. Materja, wyrób włoski, z wieku XVI.

Dalmatyka z materji czerwonej, w wielki ornament, ślicznie wykonany rysunek złotym i srebrnym jedwabiem. Ornament przeplata stylizowany gwoździk. Dalmatyka ta sporządzona jest podobno z makaty niezwykle pięknej, która prawdopodobnie musiała zdobić niegdyś komnatę któregoś z królów.

Te same materje widzieliśmy w Muzeum miejskiem; znachodzi się ona również i na dzisiejszej wystawie; pochodzi bezsprzecznie również z kolegiaty w Żółkwi. Wiadomo nam jednak, że kupioną została u jednego z handlarzy izraelitów. Jest to antepedium, w środku którego haftowany jest wypukły herb królestwa Polskiego, Orzeł i Pogoń; w środku tarcza w cztery pola podzielona, w skrzyżowaniu zaś tych pól znajduje się herb Sobieskich (Janina) i Gonzagów (Marja Kazimiera).

Na szczególną uwagę zasługuje kapa, na której widzimy postacie ludzkie w regularnych odstępach, skośno ustawione. Przedstawiają one rycerza w stroju średniowiecznym, ubranego z węgierska, przygniatającego niewolnika, ubranego w białe szaty. Tkanina wykonana kolorowym jedwabiem, złotą i srebrną nitką na szarym, wełnianym atłasie. Wyrób bezsprzecznie włoski. Zamówiona została jednak prawdopodobnie przez Sobieskich, bo łatwo da się tłumaczyć, że rycerz ów przedstawia Polaka, zwyciężającego Turka. Czemerowane ubranie, rękawy na wyloty, wskazują na to; krótkie ubranie prawdopodobnie przypisać należy niezupełnej znajomości kostiumów ówczesnych Polaków u artysty, który robił rysunek do tych tkanin. Tkanina ta jest częścią prześlicznej makaty; podnieść należy harmonię barw i piękne, szlachetne rozłożenie figur.

Prócz ornatów zasługują jeszcze na wzmiankę złożone w jednym gablocie alby, których brzegi są albo haftowane, albo też obszyte haftem złotym, lub złotemi koronkami. Wszystkie hafty, które tu widzimy, wykonane są kolorowym jedwabiem. Dwa z nich wskazują wyraźne cechy ornamentów wschodnich, inne, mniej lub więcej szczęśliwe odtworzenie ornamentyki z czasów odrodzenia. Haft sam jest wszędzie bardzo starannie wykonany albo ściegiem atłaskowym, albo łańcuszkowym, sposobem przetykanym.

Hafty, zrobione na albach, pochodzą z czasów baroku, rysunek niełądny, odznacza się jednak bogactwem i szerokością haftów. Na jednej albie widzimy prześliczną koronkę złotą, 30 centymetrów szeroką; wykonanie klockowe.

Ponieważ w dalszem sprawozdaniu, mianowicie w części niekościelnej, musimy znowu powracać do haftów, uważamy za stosowne, na zakończenie tego działu wymienić jeszcze kilka przedmiotów z działu niekościelnego, zasługujących na uwagę.

Do tych przedmiotów należą czepce, używane jeszcze w przeszłem stuleciu przez nasze mieszczki i małomieszczki, które i dziś jeszcze ubierają głowy mieszczanek podczas uroczystości i świąt w Kańczudze, Rzeszowie, Przemyślu i innych miastach. Dwa z tych czepców wykonane są haftem ręcznym z jedwabiu i częściowo nitką srebrną. Motywa haftu są czysto ruskie, nadzwyczaj piękne, jakie znachodzimy na naszewkach włościan na Rusi. Czepce te, własność Muzeum, są tem cenniejsze, że bardzo rzadkie, a przytem dobrze utrzymane. Motywa ornamentu odtworzone były, o ile nam wiadomo, w ósmym zeszycie publikacji Muzeum miejskiego.

Dalej widzimy na ścianach rozpięte części starych materyj, wykonanych robotą aplikacyjną na suknie, materje z kolorowego jedwabiu o motywach renesansowych, bardzo pięknie przeprowadzonych. Dalej makaty, wykonane na płótnie, nitką kolorową, wełnianą, ściegiem tak zwanym wschodnim, to jest, idącym wzdłuż ornamentu jużto stylizowanego, jużto naturalistycznego. Materje te i makaty pochodzą, o ile nam wiadomo, z jednego z klasztorów żeńskich i bezsprzecznie u nas były wykonane.

Wreszcie jest rozpiętych na ścianach kilkanaście opon; pochodzą one z bożnic Karaimów w Haliczu. Wszystkie te materje bez wyjątku są z wieku XVIII. Wyrób francuski; niektóre odszczególniają się bardzo pięknym ornamentem barokowym.

Na uwagę zasługują jeszcze dwie rzeczy, a naprzód makata, co do techniki, materjału, wyrobu i ornamentacji turecka. W środku jednak tej makaty jest herb Pilawa (Potockich). Nie da się zaprzeczyć, że przedmiot ten wykonany był z polecenia kogoś z rodziny Potockich, jak o tem świadczy herb, na makacie tkany. Czy jednak przedmiot ten był wykonany u nas, w kraju, przez niewolników tureckich, czyli też na Wschodzie, to nie da się bliżej oznaczyć. Zawsze jednak są szczególnemi wzory ornamentu, wzory te bowiem znachodzimy na kilimkach ruskich, a mianowicie tych, które wyrabiane są w okolicach Załoziec i Śniatyna.

Jest także wielka chorągiew z żółtego aksamitu; haft wypukły, robiony srebrną i złotą nitką, z roku 1755, jak świadczy data wyhaftowana. Chorągiew ta pochodzi z Nawarji. Resztki chorągwi z zielonego, jedwabnego adamaszku; aplikacja w obramieniu barok. Figury, krzyż i dzieciątko Jezus pod krzyżem, z atłasu białego, na którym fałdy, barwa ciała, w ogóle cały rysunek malowany przez mistrza w dziele biegłego. Chorągiew ta jest niezwykłą co do techniki i sposobu wykonania.

(C. d. n.)

burgu. Minister Conrad przyrzekł na ten cel pomoc ze strony państwa, skutkiem czego wysłał p. Dunajewski notę do niego z wyrzutami, że żądania jego na cele oświaty są za wielkie. Pismo p. ministra finansów kończy się według *Deutsche Ztg.* tak:

„Postępowanie takie sprawia, że ministerstwo skarbu przedstawia się wobec ciągłych odmów, jako władza, przeszkadzająca usiłowaniom zarządu oświaty, skutkiem czego sprzeczność, zachodząca pomiędzy dwoma ministerstwami, staje się przedmiotem publicznej dyskusji. Według naszego zdania byłoby dla powagi rządu korzystniejszem, gdyby odnośne ministerstwa porozumiały się wpierw z sobą w kwestji finansowej, zanim sprawa publicznie będzie traktowaną.“

P. Dunajewski oświadcza przy końcu noty swojej, że pieniądzy na budowę szkoły przemysłowej w Salzburgu nie da. Co p. Conrad na to energiczne pismo odpowiedział, niewiadomo, powiadają atoli — tak utrzymuje *Tagblatt* — że zajście to doprowadzi bezpośrednio po otwarciu Rady państwa do zmiany w kierownictwie ministerstwa oświaty. Przyjść też miało do drugiego konfliktu pomiędzy hr. Conradem a resztą kolegów w gabinecie, a to z okazji powołania prof. Maassena do Izby panów, przeciw czemu wystąpił minister oświaty nader żywo.

Korespondent *Timesa* tak charakteryzuje „na podstawie pewnych wiadomości“ sytuację w Madrycie, jak się ona przedstawiła po wybuchu zatargu o Karoliny.

„Po zniewadzeniu poselstwa niemieckiego chciał król zmienić natychmiast gabinet, ale nierozsądne oświadczenie liberałów zizolowało go i niepozwoliło powołać innych partyj do współdziałania. To go jednak nie zniechęciło. Oświadczył on ministrom, że nie życzy sobie wojny, albowiem wie, że kraj nie jest na nią przygotowany, dodając, że odbiór Karolin bierze na siebie, nigdy atoli nie podpisze manifestu wojennego, choćby przez to koronę swoją miał uratować.

Gdy zaś ministrowie i jenerałowie napierali na wypowiedzenie wojny, oświadczył Alfons:

— Dobrze, zwołajcie kortezy, przedłóżcie im sprawę. Co do mnie, wydam manifest, w którym wypowiem moje przekonanie. A gdy kraj po dojrzałej rozwadze wybierze wojnę — złożę koronę i Hiszpanię opuszczę, aby nie dzielić odpowiedzialności przed społeczeństwem za jego zgubę.

Wobec tych słów króla ministrowie ustąpili z żądaniem wypowiedzenia wojny.

Na tę samą sprawę rzuca pewne światło interesująca rozmowa pewnego współpracownika paryskiego *Figara* z Sagastą, który zdawał się jak najgwałtowniej domagać wojny z Niemcami. Sagasta przyznaje, że gabinet berliński postępował w ciągu całego zatargu nienagannie, podczas gdy Canovas i jego koledzy nader nieopatrznie. Gdy współpracownik *Figara* przypomniał, że Sagasta do niedawna pragnął wojny, przewódzca lewicy dynastycznej odparł, że sądził, iż wojna już została postanowioną.

Rząd — oświadczył Sagasta — który dziennikom swoim pozwala przemawiać w duchu jaknajbardziej wojowniczym, który choć mógł nie dopuścić do tego, pozwala na ten skandal, że lud zdziera i pali sztandar zaprzyjaźnionego narodu, który gani marynarkę za to, że wykonała jego rozkaz — no, taki rząd uważać należy za zdecydowany na wszystko.

To też Sagasta sądził, że obejmując spadek polityczny po Canovasie, spełni obowiązek patrjotyczny. W podobnym duchu, co Sagasta, przemawia także Moret, jeden z przewódzców partji demokratyczno-monarchicznej.

Tempsowi donoszą z Madrytu, że w kołach urzędowych zachowują tajemnicę co do wrażenia, jakie wywarła w Niemczech ostatnia nota hiszpańska. Sądzą, że rokowania między obydwoma gabinetami toczyć się będą czas dłuższy. Dziennik *Correo* notuje pogłoskę, według której rząd hiszpański zażąda zaliczki w kwocie 30 milionów na powiększenie marynarki i polepszenie stanu obronnego wybrzeżów.

Co się tyczy ofiarowania Freycinetowi roli sędziego polubownego, to dotychczas nie uczyniono w kierunku tym żadnego kroku.

Pester Lloyd rzuca — zdaniem naszem — bardzo racjonalne światło na politykę ks. Bismarka w kwestji Karolin. Nie ulega wątpliwości, że same wyspy nie wartają może tyle zachodu i kłopotu, kanclerz niemiecki spoglądać jednak zwykł w przestrzeń znacznie dalszą, niż na pozór się zdaje. Wobec zajętego i coraz silniej zajmowanego przez Francję stanowiska w Anamie i Tonkinie, wobec rozszerzania się władzy państw europejskich w tamtych stronach, spodziewać się należy, że ten kolos drzemiący, nazywający się Chinami, obudzi się wreszcie kiedyś, aby stoczyć z Europą bój o życie. W walce tej, która się rozegra na dalekim Wschodzie, chciałby ks. Bismark zapewnić i Niemcom udział, szuka też dla nich zawczasu dogodnego oparcia.

Francuski minister wojny otrzymał od jenerała Courcy następującą deposzę:

„Hué 14. września. Zgodnie z życzeniami rodziny królewskiej i komatu, oraz za upoważnieniem rządu francuskiego, został dziś uroczyście instalowany w Hué nowy król, Metrjan, książę Chan-Mong, syn przybrany Tu-Duca. Liczy on lat 23, postaci przyjemnej, na Francuzach wywarł jak najlepsze wrażenie. Później zdecydowanem zostanie, według anamickiego zwyczaju, jakie przybierze imię królewskie. Koronacja odbędzie się 19. bm.“

Urzędownie przeczą, jakoby rząd francuski otrzymał protest ze strony Chin przeciwko osadzeniu nowego króla na tronie anamskim i wątpią, aby rząd chiński krok taki uczynił.

W sprawie wmięszania się Anglii do zatargu hiszpańsko-niemieckiego zdaje się być tylko tyle prawdą, że reprezentant angielski w Madrycie oświadczył, iż Anglia trwa przy swoich znanych postanowieniach z r. 1875. co do zwierzchnictwa nad Karolinami, w danym jednakowoż razie nie będzie mieć nic przeciwko oddaniu kwestji spornej pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego.

Minister spraw wewnętrznych, Allain-Targé, wypowiedział we wtorek mowę w Paryżu, w której oświadczył na początku, że solidaryzuje się z tem, co mówił niedawno szef gabinetu, Brisson. Minister udowadniał następnie konieczność polityki umiarkowanej, dając do zrozumienia, że gdy się jest u steru rządów, niemożna iść tak daleko, jak przewódcy demokracji paryskiej. Rozdział kościoła od państwa nie może być zdaniem jego teraz urzeczywistnionym. Sprawy tej nie należy wykreślać z programu, ale też nie można jej załatwić tak, aby wyglądała za ucisk duchowieństwa.

Co się tyczy kolonij, pragnie mowca zachować tylko to, co już zdobyto, a żadnych nowych ofiar nie ponosić. Najwięcej podobał się ten ustęp mowy ministra, w którym on oświadczył, że gdyby monarchistyczna komedja konspiracyjna, skrywająca się poza propagandę wyborczą, miała być prowadzoną poważnie i gdyby ktoś chciał grać rolę pretendenta, to on obowiązek swój spełniłby jak najbezwzględniej.

Z okazji pobytu cara w Kijowie, *Ruś* wypowiedziała następujące, niepozbawione interesu, uwagi:

„Jedną z najpotężniejszych dźwigni, mogących ścieśnić węzły łączące nasze kresowe prowincje z rosyjską narodową i państwową macierzą — jest pojawianie się w nich, od czasu do czasu, wodza Wszechrosji, żywego symbolu rosyjskiej narodowej jedności, państwowej wielkości i siły. Wcale zaś niepocieszający stan rzeczy istnieje w naszych kresowych prowincjach; nie dlatego, aby groziło im jakieś bliskie wewnętrzne niebezpieczeństwo, ale wewnątrz przepełniane są one mnóstwem obcych, wrogich żywiołów, z któremi nie łatwo walczyć miejscowemu elementowi rosyjskiemu. Z tej przyczyny koniecznem jest dla tego ostatniego silne ożywienie i rozbudzenie ducha narodowego, i w zupełności piszemy się na życzenie, wypowiedziane przez *Kijewlanina*, aby Kijów faktycznie wyniesiony został na stopień stolicy i rezydencji carskiej, chociażby niestałej.

„Jakież nieocenione następstwa wywiązałyby się ztąd dla naszego Zachodu, a nawet i całego Południa!... Chcąc nie chcąc, poddajemy się wymaganiom, rozumie się chwilowym, nieubłaganej historycznej konieczności, w zadosyćuczynieniu której przeniesiono centrum władzy z centrum kraju na jego pogranicze, do ziemi obcoplemiennej. Z historyczną jednak koniecznością tą po dziś dzień nie może się pogodzić duch rosyjski, rosyjskie życie, jakoteż cały organizm państwowy... Petersburg nie jest bo miastem jedynie; Petersburg — to zasada, której samo miasto jest tylko wcieleniem. Zbudowany on został (nie jako port, ale jako stolica) umyślnie w celu zaprzeczenia narodowości rosyjskiej, w celu wyparcia się rodzinnej ziemi, co, przypuśćmy, było naturalnem w pierwszych chwilach wpływu cywilizacji zachodniej — co było może nawet koniecznem, dajmy na to, i pożytecznem dla przeciwdziałania ówczesnej narodowej wyłączności Moskwy — ale dziś, co najmniej, jest zbytecznem i szkodliwem.

„Pomimo to Petersburg do dziś pozostał wiernym swojej „sławnej przeszłości“, i nie przestaje działać, częstokroć bezwiednie, ale niemniej gorliwie, w tym samym duchu, w jakim został założony, to jest w duchu przeczenia duchowi rosyjskiemu.

„Jakiego życia silniej puls bije w Petersburgu? Czy narodowo-rosyjskiego, czy też berlińskiego, niemieckiego? Jeśli tego ostatniego — czemu nikt zaprzeczyć się nie ośmieli — to łatwo odgadnąć, do czego w końcu doprowadzi dalsze przebywanie w takiem mieście najwyższych władz centralnych.“

W *Wileńskim Wiest.* czytamy:

„Car Aleksander na wniosek zarządzającego ministerstwa spraw wewnętrznych dnia 1. (13.) sierpnia zezwolił na mianowanie prałata kapituły katedralnej rzymsko-katolickiej w Wilnie, ks. Ludwika Zdanowicza, administratorem rzymsko-katolickiej dyecezji wileńskiej, z wyznaczeniem mu z pozostałości od kosztów utrzymania duchowieństwa katolickiego w carstwie po 2.000 rubli rocznie za zarząd dyecezją.“

Przy zbliżającej się chwili wyboru nowego prezesa Izby deputowanych Rady państwa, staje się bez kwestji nader ważnem i interesującem, co o tym wyborze, jakoteż o zadaniu przewodniczącego w wiedenskiej Izbie, wypowiedział mąż najkompetentniejszy, a zarazem jeden z naczelnych naszych statystów — bo J. Eksc. Franciszek Smolka do jednego z publicystów warszawskich — które to *interview* podaje *Gaz. Warsz:*

„Po przywitaniu się, powiada publicysta, wspomniałem o krążących po dziennikach pogłoskach, jakoby p. Smolka wzbraniał się przyjąć ponownie wybór na marszałka Izby poselskiej.

„P. Smolka odpowiedział na to, że istotnie z różnych stron otrzymał podobne zapytania, że świeżo nadszedł list tej treści z Wiednia, że jeden z posłów czeskich, którego dzienniki wymieniły jako kandydata do godności marszałka nowej Izby, pisał do niego, oświadczając, że nie pojmuje, zkąd ta pogłoska powstać mogła, ponieważ on nie myśli ubiegać się o wybór na marszałka. Dalej p. Smolka wyraził zdanie, że pewny dziennik polski pierwszy poruszył tę kwestję. (W tej mierze J. Ekscelencja się myli, bo owe pogłoski, jakoby p. Smolka wzbraniał się przyjąć ponownie wybór, były rozgłaszane naprzód w organach półurzędowych). Wreszcie oświadczył, że nikomu nie powiedział, że ponownego wyboru nie przyjąłby. Oświadczenie to oczywiście oznacza, że gotów przyjąć ponownie wybór. Podnoszę to zawczasu na przypadek, gdyby znów z tej i owej strony rozgłaszano, że się p. Smolka wzbrania przyjąć urząd marszałka.

„Na uwagę moją, że niektórzy zarzucają mu zbytnią łagodność względem mowców lewicy, p. Smolka odpowiedział, że wie o tem; atoli jest przekonany, że postępując inaczej, byłby wywołał katastrofę parlamentarną. Mowcy lewicy właśnie tego pragnęli, aby byli ciągle przywoływani do porządku, ewentualnie pozbawiani głosu. Wtedy bowiem byliby rzecz tak wystawiali, jak gdyby swoboda parlamentarna była naruszona i przy pierwszej lepszej sposobności byliby opuścili parlament, gdy rządowi i autonomistom głównie na tem zależeć powinno, aby parlamentowi był zachowany komplet. Jestem zupełnie tego samego zdania, że mniejszości parlamentarnej trzeba dostarczać jak najwięcej swobody słowa. Istotnie też najrozmaitsze mowy posłów lewicy nie wywołały wśród ludności niemieckiej takiego wzburzenia, jakieby było wowołało niechybnie zbyt surowe odbieranie głosu.

„W dalszym toku rozmowy p. Smolka zaznaczył, że gdyby i w nowym parlamencie lewica nadużywała swobody poselskiej, (o czem nie można wątpić), nastałaby może konieczność zaostrzenia porządku obrad. Marszałkowi Izby poselskiej austrjackiej, względem burzliwych i nadużywających trybuny posłów, przysługuje tylko prawo napominania, a ostatecznie odebrania mowcy głosu. Według regulaminu parlamentów angielskiego i francuskiego, marszałek nietylko może posłom odebrać głos, ale może wyrzec cenzurę, wykluczyć ich na jakiś czas z parlamentu, a nawet odesłać do aresztu (?), ku czemu jest mu dodana straż przyboczna. Jakoż n. p. prezydent Izby poselskiej francuskiej, nawet do sali obrad idzie otoczony kompanią honorową, z której asystencji Gambetta lubił korzystać, zaznaczając i w tem swe nałogi militarne. Wracając do rozmowy z p. Smolką, nie potrzebuję zapewniać, że sędziwy marszałek sam najmocniej ubolewał nad tem, gdyby takie zaostrzenie władzy prezesa parlamentu austrjackiego stało się konieczne; zależeć to będzie od lewicy niemieckiej, zwłaszcza od nowych posłów „ostrzejszego tonu,“ czy dotychczasowy regulamin okaże się wystarczającym i utrzyma się, lub czy zajdzie potrzeba zmiany na surowszy?“

Publicysta *Gazety Warszawskiej* dodaje następnie:

„Na tem miejscu wtrącę, że pomiędzy kandydatami na godność marszałka, oprócz Smolki, wymieniają teraz posłów czeskich p. Zeithamera i hr. Ryszarda Clam-Martinica, brata znanego przywódzcy Henryka. Co do pierwszego, ten stanowczo oświadcza, że się nie ubiega o ten zaszczyt. Co się zaś tyczy hr. Ryszarda Clam-Martinica, w ostatniej sesji piastował on urząd wiceprezesa i należał do tych, którzy głównie doradzali Smolce większą surowość wobec panów z lewicy, zachodzi więc dość powszechna obawa, że hr. Clam zbytnią surowością wywołałby właśnie owe zatargi parlamentarne, którym Smolka chciał koniecznie zapobiedz, co mu się też powiodło. Hr. Clam-Martinic, który w dawniejszych latach napisał kilka wybornych broszur politycznych („Oesterreichisches“ i t. d.), i uchodził za męża umiarkowanego i pojednawczego, w ostatnich latach, jak to przyznają nawet najbliżsi mu posłowie, stał się nader stanowczym i szorstkim, tak, iż wybór jego na marszałka mógłby się okazać bardzo szkodliwym. Lewica uważałaby to jako prowokację, a nie zapominajmy, że jej tylko szczupłej liczby głosów nie dostaje do większości parlamentarnej. Nadmieniam zresztą wyraźnie, że o kandydaturze hr. Ryszarda Clam-Martinica nie rozmawiałem wcale z p. Smolką.“

Wydalania Polaków z Prus.

Wiener Allg. Ztg. pisze: „Wydalania z Prus przybierają takie rozmiary, że stojąca po za wypadkami dnia republika uczonych zaczyna się niemi zajmować. Na ostatniem posiedzeniu „Institut de droit international“ w Brukseli, na wniosek prezydenta postanowiono na porządku dziennym najbliższego posiedzenia wziąć pod obrady pytanie: „Czy istnieje jakie ograniczenie prawa wydalania.“ Samo już sformułowanie tej kwestji zawiera w sobie bez wątpienia i odpowiedź. Jak bowiem niewątpliwem jest, że każdemu państwu przysługuje prawo wydalania, wobec cudzoziemców, przebywających w jego rejonie, tak niewątpliwem zdaje się być, że prawo to nie może i nie powinno być niczem ograniczone, jeśli międzynarodowe prawo ochrony nie ma być tylko czczą frazą. Smutnie świadczyłoby to o cywilizacji i prawie ludów dziewiętnastego stulecia, jeśliby państwa, które wszelkiemi sposobami starają się zabezpieczyć swych poddanych w odległych częściach świata, w cywilizowanej Europie przez stworzenie wzajemnej gwarancji nie zdołały dać im ochronę przed zniszczeniem ich egzystencji.“

Pozwolenie na zbieranie składek w całym kraju na rzecz wydalonych z Prus, dotąd jeszcze nie nadeszło. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają jednak, że pozwolenie to zostanie udzielone, skoro tylko do Wiednia powróci minister dla Galicji.

Lwowski komitet dla niesienia pomocy wygnańcom, uchwalił na wczorajszem posiedzeniu udać się do Koła polskiego w Wiedniu z przedstawieniem, że wobec coraz bardziej rozszerzającej się akcji wydalań, należy sprawę tę poruszyć w Radzie państwa. Komitet uchwalił zarazem odnieść się do wszystkich innych komitetów w kraju istniejących aby podobne petycje do Koła wysłały.

Komitet dla niesienia pomocy wygnańcom, zawiązany w Łańcucie, pod przewodnictwem ks. Stan. Ziemiańskiego, wydał odezwę do mieszkańców tamtejszego powiatu, by nadsyłając datki w miarę możności, przyniósł ipomoc nieszczęśliwym wygnańcom.

Mimo zaprzeczeń doniesień, że władze rosyjskie wydalają obcokrajowców, mamy dziś do zanotowania nowe fakta.

Gazeta Toruńska pisze: „Do naszej redakcji przybył jeden z wydalonych z królestwa Polskiego, z Różanki w siedleckiej gubernii, powiatu włodawskiego. Jest on pruskim poddanym, i ojciec jego już od 22 lat zamieszkał w królestwie Polskiem. Powiadał między innemi, że wydalono go razem z 260 towarzyszami niedoli, których przywieziono do Mysłowic, i tam dopiero puszczono bez dalszych środków do życia.“

Grudziądzki zaś *Gesellige* donosi: „Do Wąbrzeźnia przybył młody kupiec, którego razem z 100 innymi pruskimi poddanymi wydalono z królestwa Polskiego. Związanego przytransportowali żandarmi do Aleksandrowa. Odebrano mu resztę jego pensji na koszta transportu.“

Nowoje Wremia zwraca uwagę na to, że w prowincjach nadbałtyckich przebywa mnóstwo Niemców, poddanych pruskich, którzy odbierają chleb rosyjskim mieszkańcom tych prowincyj, i wzywa rząd, aby przystąpił do ich wydalenia.

Rolnictwo w Węgrzech.

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy rolnictwo w całych Węgrzech było bardzo prymitywne. Gdybyśmy się cofnęli pamięcią o kilka dziesiątek lat wstecz — przypomnielibyśmy sobie gospodarza węgierskiego, uprawiającego rolę drewnianym pługiem — młócącego zboże kopytami końskich nóg, i wyrzucającego nawóz i słomę do wody. A dziś? Dziś jakże odmiennie ukształtowały się u nich stosunki, jakżeż niepodobne do niedawno jeszcze istniejących. Wystarczy przejść się po wielkim pawilonie, w którym umieszczone są próbki nasion zbóż i traw — na obecnej wystawie, aby powziąć wcale inne — zadowalające o węgierskiem rolnictwie mniemanie; ku celowi podniesienia rolnictwa w Węgrzech skierowaną była głównie czynność ministerjum rolnictwa. Czynność ta nie ograniczała się tylko na rozszerzaniu fachowych wiadomości rolniczych, ale także na wspieraniu różnolitych instytucyj, które podtrzymywały i podtrzymują rolnictwo, tak, że rząd faktycznie wiele kierunków w gospodarstwie wiejskiem czynnie subwencjonuje. Ta, tak daleko idąca czynność ministerjum rolnictwa, jak powiada p. Izydor Máday, da się tem wytłumaczyć, że węgierscy gospodarze są przeważnie konserwatywnego usposobienia, i nowościami do wiejskiego gospodarstwa wprowadzonemi, aż wtedy się zadowalają, gdy praktyka faktycznie takowe potwierdza. Dalej i ta okoliczność, że stan rolniczy dźwiga przeważnie wszystkie państwa ciężary, i że do niedawna jeszcze był bardzo pierwotny, zmusiła ministerjum rolnictwa do popierania interesów rolnictwa. Niemniej i wolność polityczna, jakiej Węgry od lat 18tu używają, jest momentem, który na podnoszenie się rolnictwa szybkim krokiem naprzód, silnie wpłynął.

Zobaczmyż, na co się ta główna czynność ministerjum rolnictwa przeważnie rozciąga.

Jedną z najgłówniejszych czynności ministerjum rolnictwa było: podniesienie umiejętnych wiadomości fachowych. Ministerjum utrzymuje w węgierskim Altenburgu akademię rolniczą, do której mogą być przyjmowani słuchacze, którzy ukończyli szkoły średnie i zrobili maturę (podobnie jak w Dublanach w szkole wyższej).

Dalej utrzymuje ministerjum cztery średnie szkoły rolnicze, a mianowicie w Keszthely, Debreczynie, Kolosz, Monostor i w Koszycach. — Uczniami tych szkół mogą być uczniowie, którzy ukończyli cztery klasy szkół średnich (jak u nas Czernichów).

Dalej utrzymuje pięć szkół niższych rolniczych w Debreczynie, Lipto, Ujwar, Rimaszombat, Zsitfa-Ujfalu, Ada i urządza obecnie jeszcze dwie takie w Csakowa i koło Kaposvaru (jak u nas dublańska szkoła niższa Horodenka-Jagielnica).

Nareszcie utrzymuje ministerjum pięć szkół ogrodniczych i tyleż uprawy winogron a mianowicie: w Budapeszcie, Er-Diószek, Tarczal, Menes i N-Enyed.

Budżet szkół tych wymaga oprócz dochodów wpływających z gospodarstw przy tychże szkołach się znachodzących, i oprócz wpisowego, które wynosi 122.000, jeszcze wydatków około 170.000 złr.

Oprócz powyższych szkół, istnieją we Węgrzech fachowe niższe szkoły, utrzymywane bądź to przez Towarzystwa rolnicze, bądź to przez interesowanych w tym względzie; i one bywają przez ministerjum subwencjonowane w wysokości od 600 do 3000 złr. Takie prywatne niższe szkoły rolnicze znachodzą się jeszcze w Istvandelek, Szt.-Miklosz, Medias, Bistryz i w Marienburgu i szkoła uprawy winnej latorośli i ogrodnicza w Preszburgu.

W celu wykształcenia nauczycieli ludowych w fachowych umiejętnościach rolniczych, utrzymuje ministerjum przy wielu seminarjach nauczycielskich samoistne gospodarcze kursa, a od czasu do czasu w podobnych celach każe w rozmaitych miejscowościach takie kursa urządzać. (Oto, co u nas powinno być naśladowane).

W celu rozszerzenia rolniczych wiadomości ustanowiło ministerjum nauczycieli wędrownych. Jest ich mianowicie: dla uprawy winnej latorośli i obchodzenia się z winogronami dziewięciu, dla pszczelnictwa sześciu, dla sadownictwa i ogrodnictwa pięciu, dla uprawy chmielu jeden.

Ministerjum wspiera Towarzystwa rolnicze, aby one takich nauczycieli wędrownych utrzymywać mogły. (A u nas? Od lat kilku słychać, że Wydział krajowy robi kroki odpowiednie, celem zdobycia od rządu funduszów, na ustanowienie kilku nauczycieli wędrownych — ale jak dziś stoi sprawa, nie wiem).

Celem rozszerzenia wiadomości rolniczych subwencjonuje ministerjum rok rocznie wszystkie czasopisma rolnicze w ten sposób, że samo prenumeruje po kilka tysięcy każdego i takowe samo rozdziela między swoje organa i interesowanych.

W podobny sposób spełnia czynność swoją ministerjum w rozszerzaniu fachowych dzieł rolniczych i podręczników, które rok rocznie, w tysiącach egzemplarzów bywają drukowane i rozszerzane.

Do rozprzestrzeniania fachowych wiadomości rolniczych i doświadczeń rolniczych, utrzymuje ministerjum rolnicze stacje doświadczalne. Takowe znachodzą się: chemiczne stacje doświadczalne w Budapeszcie, w węgierskim Altenburgu i przy wszystkich czterech rolniczych szkołach średnich; — stacje prób nasion w tychże samych miejscowościach; — próbna stacja machin rolniczych w węg. Altenburgu; — meteorologiczna stacja w Budapeszcie i w 29 filiach na prowincji; — Phylloxery, stacja doświadczalna, której zadaniem jest także środki niszczenia szkodników gospodarskich, ile razy się takowe pojawiają, podawać.

Wszystkie te stacje dają nietylko roczne sprawozdania, ale także w ciągu roku dają gospodarzom różne objaśnienia.

Wszystkie te do podniesienia wiadomości rolniczych fachowych służące zakłady, szkoły rolnicze i stacje doświadczalne, wystawiły na obe-

---

POWIERNIK.

NOWELA.

— Państwo są w ogrodzie, powiedział stajenny, odbierając cugle z rąk Huberta; śniadanie podano na terasie... czy mam pana zameldować...

— Nie, nie potrzeba, odpowiedział młody człowiek — jestem oczekiwany!

Służący zabrał konia i Hubert skręcił na róg małego eleganckiego pałacyku. Ukryty przed wzrokiem służby domowej, stanął na miejscu nieco zakłopotany i niepewny, pomimo mnóstwa różnych decyzyj, na przemian od rana postanawianych.

Po co on tu przybył? Co ma zrobić? Co powie?

Po co? Przecież on nie potrzebował żadnych pretekstów! Przybył, gdyż w ten sam dzień właśnie piękna hrabina Belloy opuszczała letni swój pobyt, aby odjechać z starym mężem, jenerałem na nudną kurację do Vichy.

Ona odjeżdżała... jego mało obchodził sam hrabia, uważając, że jako oficer wyższej rangi, oddał dość już usług ojczyźnie, aby zasłużyć na ów odpoczynek, gdzie jego wątroba nie dokuczałaby mu już więcej.

Lecz ona, ona odjeżdżała, i z nią uciecha oczu jego — więcej jeszcze, bo część własnego życia jego.

— Jak to głupio być zakochanym! To się powtarzało dwadzieścia razy — powiada sobie Hubert, targając wąsy; głupio dać zabrać sobie serce, głupio nie umieć się bronić, głupio poddawać się szalonej sentymentalności!... Takie rzeczy tylko na wsi się zdarzają przy blasku księżyca drzew w kwiecie, rzek okolonych zielenią... Powinno się mieć na baczności, albo nie pokazywać się na wieś wcale, chyba w chwili polowań, kiedy się nie ma czasu na niedorzeczne marzycielstwo...

Myśl, że ktoś ze służby mógłby go spostrzedz i zadać sobie zapytanie, co on też robi tak stojąc na samem słońcu w miesiącu lipcu w najgorętszej dnia porze, zmusiła Huberta do postąpienia dalej, jednak na końcu grupy drzew kasztanowych, znowu się zatrzymał i spojrzał. Nieopodal pod lekkim daszkiem zupełnie pokrytym glicyną w kwiecie, której gęsty liść nie pozwolił się przedrzeć ani jednemu promykowi, mieszkańcy pałacyku siedzieli w cieniu, wiatr lekko poruszał kwitnące gałązki, które zwieszały się na wszystkie strony, a kołysanie się ich nie dozwoliło ukryć zupełnie twarzy przed przenikliwym wzrokiem nowo przybyłego.

— Karol jest tam! — rzekł do siebie Hubert. Cóż u djabła on chce tutaj? *Parbleu!* to samo co i ja! Przyszedł się z niemi pożegnać... mógł był jednak wybrać sobie inną chwilę!

I tak zrzędząc na zawadzającego mu gościa, Hubert zbliżał się; wkrótce stanął przy zielonej altanie, od której oddzielało go tylko parę schodków szerokich w dół prowadzących. Nie zdawało się, iżby go spostrzeżono: czując pewne zakłopotanie, jak gdyby podpatrywał czyjś sekret, już myślał o kaszlnięciu, aby tak oznajmić swoje zbliżenie, gdy spostrzegł oczy młodej kobiety, powoli podnoszące się na Karola Ceran. Hubert wtenczas dopiero zauważał, że jenerał spał na swoim szezlągu.

Te szafirowe oczy... Ah! ile to razy marzył on o tych oczach, podnoszących się z tym wyrazem na niego, jak to widział teraz właśnie, ale podnoszące się na innego! Ile to boleści utajonej w tym wzroku uczciwej kobiety, skazanej na nieubłagane obowiązki; i ileż miłości dla tego, na którego one tak patrzyły!

Hubert poczuł wielkie wstrząśnienie w całem jestestwie swojem i własne sumienie ruszyło go z miejsca; szedł krokiem mniej pewnym i więcej ociężałym, niż zwykle, ku altanie, z oczyma zwróconemi na swojego przyjaciela, który nagle przeistoczył się w rywala.

Rzuciwszy ostrożne spojrzenie na jenerała, Karol zwrócił głowę ku młodej kobiecie, i takiż sam wyraz boleści, żalu, miłości pokazał się w jego oczach przyćmionych mgłą, do łez podobną.

— Ah! nieszczęśliwi! — pomyślał Hubert — jak się oni kochają, i jak cierpieć muszą!

Odgłos jego kroków po żwirze zbudził nareszcie wszystkich. Kolor różowy rozlał się po twarzy, szyi aż do ramion hrabiny, Karol przybrał postawę swobodną człowieka światowego, który przez grzeczność umie się nudzić, a jenerał z otwartemi oczyma mruczał:

— Ah! to ty de Rivelay! nie szkodaż! tak długo cię oczekujemy, a nie mogłeś być u nas na śniadaniu, hm?

— Jenerale, zaczął Hubert, gdybym nie myślał, że to będzie niedyskrecją...

— Tak, aleś ty myślał, i nie przybyłeś. Oto, jak ten tam, patrz! Wszyscy młodzi jesteście jednacy, boicie się znudzić ze starym mrukiem.

— Oh! jenerale, protestowali obaj młodzi ludzie, którzy mówili z sobą przez sekundę.

Wszyscy śmiać się zaczęli; tylko hrabina nie patrzała na nikogo. Po podaniu ręki Hubertowi odwróciła się od niego z widocznym wyrazem zażenowania.

— Ona się spostrzegła, że ich podpatrzyłem, pomyślał Hubert.

I rozpoczął rozmowę, na chybił trafił, o rzeczach zwyczajnych i znanych, próbując odurzyć siebie i innych; lecz umysł jego, zazwyczaj żywy i lekki, opadał ciężko na ziemię. Był hałaśliwym a nie dowcipnym, i czując to więcej niż kto inny, nagle zamilkł. Jenerał przysunął do siebie dzwonek, zadzwonił i kamerdyner zjawił się natychmiast.

— O której godzinie odchodzi pociąg, Marjo? zapytał jenerał, z trudnością podnosząc się z szezlągu.

— O ósmej z Paryża, odpowiedziała nie patrząc na niego, a ztąd o czwartej minut dziesięć.

— Proszę cię Ceran, pójdź ze mną odebrać moje polecenia, rzekł jenerał, podniósłszy się nie bez skrzywienia z pomocą kamerdynera, na którego ręku się oparł. Zostawiam tutaj masę rozkazów, które z pewnością nie będą wypełnionemi. Jestem o tem zupełnie przekonany, chyba gdybyś ty miał wszystko na oku i w ręku.

— Ja idę z wami, powiedziała hrabina, zawsze z nieśmiałością.

— Ty? po cóż? Zostań tutaj, dotrzymaj kompanii Rivelayowi, podczas gdy ja będę zajęty interesami. Masz mnie za wytłumaczonego, nieprawdaż młody przyjacielu? Chodźmy Karolu!

Kiedy chory stąpał z trudnością ku pałacykowi, Ceran prędko się obejrzał, a jego przyjaciel wyczytał w tem przelotnem spojrzeniu ten sam wyraz smutku i uszanowania, który niedawno widział u niego, po raz pierwszy w swojem życiu.

Zostawszy sam na sam z hrabiną, poczuł, że między chwilą, w której ten próg przestąpił, a obecną cały świat się zawalił; wszystko, o czem marzył, pochłonęła przepaść; kobieta, którą ukochał i która, bez zbytniego ludzkiego egoizmu, miał nadzieję że będzie jego, gdy nieuniknioną bliska śmierć jenerała wolność jej wróci, ta kobieta była teraz tak daleko od niego, jak ten wschodzący półksiężyc srebrny, zaledwie widzialny, zarysowany na tle pięknego nieba w popołudniowej godzinie letniej. A jednak ona była obecna, siedziała naprzeciwko na wyplatanem krzesełku, targając nerwowo ręką sznurek swego wachlarza. Nie wiedział, co do niej mówić, rwała go gwałtowna chęć uciec gdzieś w głąb lasu, położyć się na trawie i pogrążyć się w swoim smutku.

— Panie! nagle odezwała się ona głosem poważnym, którego nie pamiętał u niej.

Spojrzał na nią. Wyraz stanowczości prawie wyzywającej, przeistoczył tę śliczną twarzyczkę.

— Panie, powtórzyła ona, co pan musi myśleć o mnie!

— Ależ pani, wszystko możliwe dobre, odparł Hubert, który wszakże nie omylił się co do znaczenia tego pytania. Ona pokręciła głową.

— Nie, to niepodobna.

— A! dla czegóż droga pani mnie podejrzywasz?...

Ona zamilkła, szarpiąc tylko mocniej jeszcze kutas wachlarza; potem utkwiła wzrok swój w niego, a nieubłagany rumieniec oblał twarz jej całą.

— Pan mnie widziałeś w tej chwili, kiedym na Cerana patrzała?

— Tak pani, odpowiedział tonem stanowczym, chociaż go to kosztowało.

— I cóżeś pan pomyślał?

Zebrał całą swą odwagę, choć czuł, że blednieje.

— Ja myślałem, że pani masz wielkie zmartwienie.

(C. d. n.)

cnej wystawie w Budapeszcie, w sali rolniczej, bardzo wiele ciekawych przedmiotów.

Melioracje rolne zajmują niepoślednie miejsce między dążnościami ministerjum do podniesienia rolnictwa. Do urzeczywistnienia tego powołaną jest instytucja kultury krajowej. Instytucja ta na obecnej wystawie figuruje także jako wystawczyni w sali rolniczej i jakkolwiek niedawno ona w życie weszła, bo dopiero od r. 1879. rozwinęła się do dziś tak dalece, że do wypracowywania planów melioracyjnych, powołanych jest 40 inżynierów i około 50 ludzi, znających się na technicznem wykończeniu robót.

Te organa ministerjum zaopatrują na żądanie gospodarzów po obejrzeniu na miejscu w plany i kosztorysy osuszania, drenowania i nawodniania, bez wynagrodzenia ich za tę czynność ze strony gospodarzy, tak, że gospodarze wyłącznie tylko koszta przeprowadzenia robót ponoszą.

W Koszycach utrzymuje ministerjum szkołę melioracyjną, w której kształcą uczniów przeważnie praktycznie, aby wszelkie techniczne roboty jak najlepiej wykonywać umieli. (C. d. n.)

„Wybieraj“!

Śmierć i wielkie niezasłużone nieszczęście mają taki urok majestatu, że najzatwardzialsi ze czcią uchylają przed nim czoła. Cóż dopiero, gdy śmierć lub takie nieszczęście dotknie członków rodziny!

Gdy dotknięci bannicją bracia nasi pod zaborem pruskim wybierali się na tułactwo, a w znacznej części do dzielnicy naszej, *Przegląd* tutejszy plunął w twarz onemu majestatowi, i brać ową powitał od łotrów, dezerterów i żydów! Osłupiał ogół cały na takie świętokradztwo. Podnieśliśmy narazie ów artykuł z goryczą, pewni zresztą będąc, że znany właściciel *Przeglądu* potępia to świętokradztwo i potępi tak, jak mu jeżeli nie wszelkie zasady narodowe, humanitarne, religijne, to jak mu przykazania rodów prawdziwie historycznych wskażą.

Ale on nie wystąpił, redaktor *Przeglądu* zaś dalej brnął w swojem dziele. I nadto w chwili, gdy w listach, telegramach i pogadankach zewsząd z akcesem do naszego kroku się oświadczano, gdy nawet ludzie, którym ich pozycja socjalna pewne względy nakazuje, przynajmniej gorącem uściśnieniem ręki tosamo stwierdzali, *Przegląd* oświadczył, że się od nas wszyscy ludzie ze wstrętem odwrócili.

Ze wzgardą pominęliśmy tę mizerną fintę świętokradzcy — bo zresztą, jak oświadczyliśmy, ogół polski nie szuka w tej sprawie podpisu redaktora, ale właściciela *Przeglądu*, hr. Alfreda Potockiego. Nie cytowaliśmy też tych wszystkich dzienników polskich, które bądź wprost, bądź też, uderzając na *Przegląd*, pośrednio po naszej stanęły stronie, gdyż bylibyśmy musieli cytować w s z y s t k i e pisma polskie; nie uważaliśmy również za godne nas i roztropne ze stanowiska sprawy, aby podnieść fałsz *Przeglądu*, że li pisma lwowskie przeciw niemu wystąpiły, a to, aby nie pozwolić zniżyć zasadniczego stanowiska tej sprawy do stanowiska polemiki dziennikarskiej.

A wszakże oburzenie ogółu jest większe nawet, niż sądzono, — i jeden z dalekich naszych prenumeratorów czyni nam w telegramie następujący wyrzuty:

„W słusznem oburzeniu waszem wobec bezwstydu *Przeglądu* środowego (z poprzedniej środy) przeoczyliście najważniejszą okoliczność. *Przegląd*, zapewne aby winę swoją przedstawić swemu panu jako małą, twierdzi, że tylko pisma lwowskie przeciw niemu wystąpiły. Tymczasem wszystkie pisma polskie, nietylko galicyjskie, ale jak daleko sięga dźwięk mowy polskiej, wynurzyły swoje oburzenie, i winnego redaktora imiennie pod pręgierz wystawiły. Zewnętrzne ciosy losu mogą, zamiast szkodzić nam, owszem wielce się przyczynić do naszego umocnienia wewnątrz, byle moralność publiczna w ciężkiej dobie przechodowej starannie strzeżoną i krzepioną była. Wszędzie też i zawsze, a zwłaszcza według zasad konserwatywnych, założyciel, właściciel i żywiciel gazety jest odpowiedzialnym za jej przewiny, jak też zasługi jej na niego spadają. Więc w imię konserwacji i krzepienia narodu, w imię moralność publicznej i zasad konserwatywnych, hej, pane, jeżeliś jeszcze nie wybrał — wybieraj!“

Dziękując panu prenumeratorowi, musimy wskazać na to, cośmy wyżej wypowiedzieli. Nie chcemy, aby nas posądzano o wyzyskiwanie wielkiej sprawy narodowej do borb dziennikarskich, i na razie polemikę tę zawieszamy. I godząc się stale z szan. prenumerantem w wyrazie „Wybieraj!“ — c z e k a m y!

A teraz na zakończenie jeszcze jeden z licznych akcesów, jakieśmy otrzymali w tej sprawie:

13. IX. 1885.

„Wdzięczność się *Gazecie* należy za zajęcie rdzennie patrjotycznego stanowiska w sprawie wydalań. Ale mnie się zdaje, że na tem nie koniec. Dla kraju jest to obojętną rzeczą co pisze Masłowski. Więc i *Gazeta* nie powinna na walce z *Przeglądem* zaprzestać, i dla ubocznego i drobnego celu nie spuszczać z oka celu wielkiego. Potrzeba raz oswobodzić kraj od rządów zakulisowej koterji, potrzeba zatem żądać, aby Koło wniosło sprawę w rajchsracie. Kto będzie temu przeciwny, to wywróci koziołka, bo kraj cały jednej opinii w tej sprawie i stoi po stronie *Gazety Narodowej*. Niechże nie cofa się więc *Gazeta*, zrobiwszy połowę drogi, bo dzisiaj wszyscy ludzie na nią się oglądają.

„Kończę nadzieją, że te słowa pisane ręką, która broń dźwigała w obronie ojczyzny, które są zatem szczere i rzetelne, nie pójdą na marne.

„Zostaję i t. d. *A.*“

Na tym głosie, który przedstawia drastycznie znaczenie sprawy, kończymy.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 19. września.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Dzień wczorajszy był przy wietrze SW, czystem niebie i średniej temperaturze dnia $20,^{0}_{5}$ C, pogodny. Najwyższa temperatura dnia była $26,^{0}_{8}$, najniższa przed wschodem słońca $15,^{0}_{8}$.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 19. września: Przy wietrze przeważnie zachodnim, temperatura się obniża, zachmurzenie się powiększa, wilgoć powietrza wzrasta, burza później deszcze.

* **W sprawie konfiskaty** *Gazety Narodowej*. Mamy do zanotowania fakt nader radosny tak dla *Gazety Narodowej* jak i dla naszych stosunków prasowych.

Wczoraj przed Trybunałem prasowym, zasiadającym pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Majewskiego, a w obecności prokuratora odbyła się rozprawa publiczna z powodu konfiskaty numeru *Gazety Narodowej* z d. 9. sierpnia r. b. za korespondencję z Warszawy. Artykuł ten roztrząsał na tle bieżących wypadków niebezpieczeństwo i szkodliwość propagandy antisemickiej w Kongresówce, szkodliwość spotęgowaną tem, że kraj nie stoi pod rządami parlamentarnemi, dopuszczającemi wszechstronne wyświetlenie spraw społecznych i krytykował w ogóle zachowanie się policji miejscowej, przypisując takowemu przyczynienie się do wzmożenia zła, z propagandy wypadającego.

Rzecznikiem *Gazety Nar.*, obrońcą przed doniosłemi zarzutami, uczynionemi jej z powodu tego artykułu naruszenia bezpieczeństwa państwa Rosyjskiego i sprowadzania niebezpieczeństwa na państwo Austrjackie, był adwokat dr. Dulęba, który ze stanowiska prawniczego wykazywał nieodpowiedność zarzutów. Przedstawiciel zaś polityczny *Gazety Nar.*, który inkryminowaną korespondencję puścił w jej łamy, przedstawiał pobudki, które skłoniły redakcję do jej zamieszczenia, cel i dążność artykułu, a przy tem świetle i istotne znaczenie krytyki, jaka się mogła w artykule zawierać. Nareszcie zaś w zakończeniu rozprawy, odwołał się do trybunału prasowego, iż wyrok potępiający w podobnych zdarzeniach czyniłby dla redakcji niemożliwem spełnianie jej obowiązku publicystycznego.

Trybunał wydaliwszy się na ustęp, wydał wyrok z n o s z ą c y konfiskatę pomienionego numeru, podnosząc w motywach, że jakkolwiek artykuł zawiera ostrą, krytykę działania organów rządowych rosyjskich nie zawiera wszakże nic takiego, coby było niebezpieczeństwem dla państwa.

Pan prokurator zgłosił od wyroku tego apelację.

Sprawozdanie szczegółowe z rozprawy podamy następnie, gdy wyrok zostanie doręczony Redakcji. Tu pospieszamy podzielić się z publicznością naszą radośną nowiną, że sprawa wolnej prasy, wypełniającej swe publicystyczne zadanie, znalazła w tym wypadku uznanie Wys. sądu, jako trybunału prasowego i ochronę.

* **Cesarz** udzielił gminie Truchanów w pow. stryjskim, kwotę 100 zł. na dokończenie budowy szkoły.

* **Excel. Grocholski**, były prezes Koła polskiego, bawi obecnie we Lwowie.

† **Ludwik Zieleniewski**, długoletni radny m. Krakowa, członek tamtejszej Izby handlowej, właściciel fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, przeżywszy lat 56, zmarł d. 18. bm. Cześć pamięci zasłużonego obywatela!

* **Mianowania.** Lwowski wyższy sąd krajowy nadał kanceliście Aleksandrowi Donichtowi, posadę adjunkta kancelaryjnego sądu obw. w Samborze, a Leonowi Pirożkowi, posadę prowadzącego księgi gruntowe w sądzie obw. w Złoczowie.

Rada szkolna zamianowała rzeczywistymi nauczycielami: Bazylego Czeredarczuka w Gajach starobrodzkich, Piotra Totta w Ostrowczyku, Józefa Piotra dw. im. Witwickiego w Rohatynie, a Olgę Horoniecką w Turzem.

* **Ministerstwo** zatwierdziło projekt budowli wodnych na Wiśle pod Zwierzyńcem i Pychowicami, kosztem 6804 zł. na rachunek skarbu państwa.

* **Nowa Reforma** od pewnego czasu szczególną rozciąga nad nami pieczołowitość. Szkoda tylko, że pieczołowitość ta, nieproszona, ogranicza się jedynie na kontrolowaniu naszej korekty i bezzasadnem czynieniu zarzutów o jakichś przedrukach, o których nikomu się nie śniło. Zresztą, nie dziwimy się wcale tej taktyce *Nowej Reformy*; zamiast bowiem odpowiadać w kwestjach rzeczywiście ważnych, daleko dogodniej jest sprowadzać dyskusję na drobiazgi, aby jak to mówią, „wykręcić się sianem.“

* **Przygotowanie żywności dla wojska.** Starostwa ostrzegły gminy, aby z przygotowaniem żywności, a mianowicie z biciem bydła rzeźnego dla wojska, którego przemarsz został zapowiedziany, wstrzymywały się zawsze aż dotąd, dopokąd kwatermistrz właściwego oddziału wojska tego nie zażąda, a co wedle przepisów powinno nastąpić na 24 godzin naprzód. Gminy, które wcześniej przygotowują żywność dla oddziałów wojskowych, same sobie przypiszą winę niepotrzebnie poniesionych wydatków. Tak też stało się właśnie teraz— pisze *Czas* — z jedną gminą, która przygotowała żywność, a pierwotnie zapowiedziany przemarsz oddziału wojska cofnięto.

* **Tamowanie komunikacji na ulicach.** Istnieje wprawdzie przepis, zabraniający postawywania na drogach i chodnikach, ale jeśli gdzie bywa przestrzegany, to chyba nie na ulicy Krakowskiej. Tam bowiem, na tej jednej, niemal z najwęższych ulic, od wczesnego już ranka do późnego wieczora, gromadzą się na chodniku przekupnie, faktorzy, wieśniacy itp., na drodze znowu zatrzymują się wozy i rozpoczyna się wyładowywanie mięsa, worków z mąką, soli i t. p. wiktuałów, a przechodzień, zdążający ulicą Krakowską, musi przeciskać się środkiem drogi pomiędzy stojącymi i nadjeżdżającymi wozami.

Możeby na to, można co poradzić. Niechby owe postawywanie wozów i wyładowywanie z nich towarów, ograniczono do pewnych godzin, — a policja niechby przestrzegała, aby żydowscy przekupnie siedzieli w swych sklepach, a nie na chodniku.

* **Kursa dopełniającej nauki szkolnej.** Sprawa oświaty ludowej posunęła się we Lwowie o znaczny krok naprzód, a przyznać trzeba, że inicjatywa wyszła ze sfer mieszczańskich. Jak wiadomo, należy to do zakresu obowiązkowej nauki szkolnej, aby uczeń, po ukończeniu szkoły ludowej nie przystępujący do szkół średnich, uczęszczał jeszcze na tak zwaną naukę dopełniającą. Nauka taka nazywała się dotąd nauką powtarzania, czyli niedzielną, udzielaną bowiem była w dwóch godzinach tygodniowo, w niedziele i święta, z nader małą korzyścią dla uczących się.

Lubo nowe ustawodawstwo szkolne państwowe położyło większy nacisk na naukę dopełniającą i rozszerzyło jej zakres, Reprezentacja miasta Lwowa jednak nie czekała na postanowienia państwowe, rzekłbym, iż je wyprzedziła, uchwalając ubiegłego roku szkolnego zaprowadzenie kursów przygotowawczych szkoły przemysłowo-handlowej, a obecnie nazwała je kursami nauki dopełniającej dla młodzieży zawodu rękodzielniczego i przemysłowego.

Nauka rozpada się na kurs niższy i wyższy i odbywać się będzie w d z i e s i ę c i u godzinach tygodniowo — mianowicie w niedziele i święta od 9. do 1. godziny przed południem, zaś od 7. do 9. godziny wieczorem. Aby jednak w dniach roboczych nie odbiegali warstatu wszyscy terminatorowie równocześnie, odbywać się ma nauka w kursach niższych w poniedziałek, środę i piątek; w kursach wyższych zaś we wtorek, czwartek i sobotę.

Statut, uchwalony przez kuratorję szkoły przemysłowo-handlowej, będzie prowizorycznym, dopóki nie otrzyma aprobaty Reprezentacji miejskiej i zatwierdzenia krajowej Rady szkolnej. Kursa te postanowiono zaprowadzić w szkołach im. Konarskiego i im. Piramowicza, otwarto takie kursa jeszcze w lutym b. r., gdzie też i z początkiem bieżącego roku szkolnego rozpoczęto wpisy i naukę. Kursa otwarte przy szkole im. Konarskiego, odbywają się nie w gmachu ratuszowym, lecz na ulicy Skarbkowskiej l. 26, naprzeciwko komisarjatu śródmieścia. Lubo na kursa nauki dopełniającej przyjmowani być powinni jedynie ci uczniowie, którzy ukończyli szkołę ludową, jednak ze względu na stosunki dotychczasowe przyjmowani będą uczniowie i z niższym stopniem przygotowania, a nawet i nieumiejący wcale czytać i pisać, aby tym sposobem każdemu terminatorowi dać możność nabycia nauki elementarnej bezpłatnie. Tak szlachetne postanowienia reprezentacji miejskiej powinny doznać najszczerszego poparcia ze strony pp. majstrów i jak największego zajęcia się i korzystania z nich przez terminatorów. W patrjotycznem poczuciu obowiązku nie powinno się dopuszczać, aby trzeba było użyć rygorów, jakich nastręczają ustawa szkolna i przemysłowa przeciw opieszałym.

* **Otwarcie nowego roku naukowego** w gal. krajowej szkole gospodarstwa lasowego nastąpi w połowie przyszłego miesiąca. Warunki przyjęcia są: a) ukończenie 17 roku, b) jednoletnie bodaj praktyczne zajęcie w leśnictwie, c) złożenie egzaminu wstępnego z wiadomości przygotowawczych, odpowiadających ukończonej niższej szkole średniej. Wpisy rozpoczynają się z dniem 1. października.

* **Koncert Mierzwińskiego.** Na liczne zapytania z prowincji co do ilości występów p. Wł. M i e r z w i ń s k i e g o we Lwowie, dyr. teatru uwiadamia, iż tego znakomitego śpiewaka udało się pozyskać z wielkiemi trudnościami tylko na jeden koncert, który odbędzie się d. 8. października w teatrze.

Ceny miejsc podwyższone jak następuje: Loża I. piętra i parterowa 30 zł. Loża II. piątra 15 zł. Loża III. piątra 10 zł. Fotel w parterze 6 zł. Krzesło pierwszorzędne w parterze 4 zł., drugorzędne 3 zł. Fotel na I. balkonie 7 zł. Fotel na II. balkonie 4 zł. Miejsce numerowane na III. piątrze 2 zł. Miejsce stojący na III. piątrze 1 zł. Galerja numerowana 60 ct. Stojąca galerja 50 ct.

Bilety sprzedaje kasa teatralna.

* **Dwunastu z „Lutni“**, (najlepsze siły śpiewackie), odjeżdża jutro w niedzielę do Krakowa, następnie do Warszawy, celem dawania koncertów. Nie będziemypowtarzać jakiem uznaniemisympatją cieszy się „Lutnia“, ale zaznaczyć nam wypada, że pod względem artystycznym taka wycieczka ma pewną doniosłość, albowiem produkcją chórów w sposób, jak ją umiejętnie „Lutnia“ traktuje, rozbudza się zamiłowanie do pielęgnowania śpiewu, (najpiękniejszej części muzyki), i daje się podniętę kompozytorom do pisania śpiewów chóralnych. „Lutnia“ swoją wycieczką złoży dowody w obec szerokiego Koła słuchaczów, czego przy wytrwałej pracy siłami amatorskiemi dokonać można. W Krakowie miał się utworzyć komitet, który na dworcu wyczekiwać będzie naszych śpiewaków i ułatwi im pobyt. Bilety na koncert, jak nam donoszą, są rozchwytywane. Powierzając tedy Krakowiakom i Warszawiakom na krótki czas naszą „Lutnię“, żegnamy podróżników szczerem „Szczęść Boże!“ i „do widzenia!“

W końcu zanotować nam wypada, że wiadomość podana przez *Diło*, a wczoraj przez nas powtórzona, o zakazie rządu rosyjskiego co do odśpiewania pieśni małoruskich na koncercie, odnosiła się do dawniejszego zakazu. Obecnie bowiem chór „Lutni“ nie ułożył jeszcze nawet stanowczo programu, a obiegające litografowane programy, są tylko ewentualnemi wnioskami.

* **Przemysł fotodrukarski i cynkograficzny** — pisze lwowski korespondent *Nowej Reformy* — tak szeroko rozwinięty na Zachodzie, w kraju naszym zaledwie pierwsze kroki stawia. Zasługa wprowadzenia tej gałęzi artystycznego przemysłu dla Galicji, przypada panu Edwardowi Trzemeskiemu, właścicielowi zakładu fotograficznego we Lwowie, który w swoim zawodzie pierwszorzędne w kraju zajmuje stanowisko. Doprowadziwszy sztukę fotograficzną do doskonałości, zajął się pan Trzemeski urządzeniem swego zakładu na wzór pierwszorzędnych europejskich firm fotograficznych, założył fotodrukarnię i cynkografię. Dzięki temu, można u nas obecnie wydawać dzieła ilustrowane, co poprzednio dla braku rytowników i dla wysokich kosztów, połączonych ze stalorytami lub drzeworytami, na zbyt wielkie natrafiało trudności. I tak w ostatnich czasach poleciło muzeum przemysłowe p. Trzemeskiemu zdjąć znaczną liczbę przedmiotów; Instytut stauropigiański z powodu jubileuszowego obchodu wydaje pamiętnik z pięknemi ilustracjami fotodrukowanemi, a obecnie komitet archeologiczny wyda album przedmiotów, znajdujących się na wystawie na 50 kartonach, które w zakładzie p. Trzemeskiego zostaną wykonane. Nadto p. Trzemeski wyda wspaniałe album, zawierające ilustracje do powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, rysowane przez znakomitego artystę p. Juliusza Kossaka. A że każdy przemysł u nas szczególnie z początku, potrzebuje większych wkładów, przeto komisja krajowa dla przemysłu poleciła jednomyślnie Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia prośbę p. Trzemeskiego o pożyczkę 3000 zł. z funduszów na cele przemysłu przeznaczonych. Wydział krajowy uznając również pożyteczną działalność p. Trzemeskiego, do prośby tej na onegdajszem posiedzeniu w zupełności się przychylił.

* **Modne parasolki.** W Paryżu cieszą się wielkiem powodzeniem parasolki, pokryte zwyczajnem szarem płótnem, z rączkami skromnie rzeźbionemi z drzewa.

* **Samobójstwo.** Teodor Krenzel, były zarządca giserni K. Pillera, lat 63 liczący, ojciec trojga dzieci, odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z rewolweru. Jako przyczynę samobójstwa podają niesnaski domowe i zły stan finansowy.

* **Ucieczka.** Z więzienia w Stanisławowie uciekł włościanin, rodem z pow. Buczackiego, skazany na 20. letnie więzienie.

* **Wypadki zamiejscowe.** Przy młóceniu zboża na maszynie, w Rożniatach, pow. mieleckim, parobek Tomasz Nowicki, pochwycony został przez cepy i doznał tak ciężkiego skaleczenia, że na miejscu życie zakończył.

* **Zmarli.** Karol Żmigrodzki, lat 76.

* **Jutro** w niedzielę d. 20. września: św. Eustachego; — R o ż d. B o h o r o d. — W poniedziałek d. 21. b. m.: św. Mateusza; — św. Joakima i Anny.

— **Tarnopol** d. 17. września. (*Wybory do Rady miejskiej.*) Tegoroczna akcja przedwyborcza nie należy wcale do zwykłych; roznamiętnienie ogarnia ludność miejską coraz bardziej, ruch agitacyjny nader silnie ożywiony, a rozmaite stronnictwa, partje i koterje, gotują się do walki wyborczej z całą zaciętością. Wśród takiego ogólnego gwaru, nie dziwna, że o prawnem i spokojnem postępowaniu zapomniano po części. Tworzy się komitet za komitetem, każdy z nich chce wziąć w swe ręce agitację, wszystkim jednak się wymyka, a ztąd nieład, gwar i rozgardjasz.

Dnia 6. b. m. grono wyborców 3. koła zwołało ogólne zgromadzenie wyborców tego koła. Na zapewnienie to, ogłoszeniami po rogach ulic rozlepionemi, przybyło wielu wyborców i wybrano wedle wszelkich zwyczajów komitet, który rozpoczął swą czynność. Komitet ten, jakkolwiek na skład jego całkowicie się nie godzimy, gdyż wchodzą tam i osobistości o nadto jaskrawej politurze „z Diakówki“ i niezbyt mile powszechnie widziane — to jednak przyznać trzeba, został legalnie wybrany, a że i niepożądani tam weszli, to wina tych, którzy nie biorą udziału w życiu publicznem, kierując się zasadą „jakoś to będzie.“

W ten sposób powstał komitet t. z. „kontrmagistracki.“

Magistracki natomiast zawiązał się w mniej legalny sposób, a za to przybrał na się charakter ogólny. Urząd gminy porozsyłał zaproszenia imienne do osób, o których sądził, że są jego wielbicielami, ci zebrali się w sali Rady miejskiej i uchwalili, że byłby to zbytek, gdyby każde koło miało swój komitet; lepiej utworzyć dla wszystkich jeden i zaraz go wybrać. Jak uradzono, tak też i zrobiono. „Wybrańcy“ magistratu „wybrali“ 30 do komitetu, powołując doń dla okrasy kilka osób i z klasy rzemieślniczej i z obozu ruskiego. Tak tedy prywatnie utworzył się drugi komitet, zwany „magistrackim.

Z powodu zaś, że pierwszy więcej legalnie wybrany, wielu się i to dla słusznych względów, nie podoba, drugiemu ześ brak zupełnie charakteru legalnego, przeto powstaje komitet trzeci również kontrmagistracki, a zapowiadają utworzenie się i czwartego pod egidą pewnego obywatela z klasy uboższej. Tak tedy prawdziwy zamęt i zamięszanie, z których gotowi skorzystać najgorsi.

Na niedzielę 20. bm. przygotowuje się wielkie zgromadzenie wyborców, coś na podobieństwo zgromadzenia ludowego, o przebiegu którego, jak niemniej o dalszej akcji wyborczej, później doniosę.

— **Warszawa.** Sprawa wydalań jest na porządku dziennym wszelkich rozmów, a jak obecnie się pokazuje, poszliśmy nawet po rozum do głowy. Kilku kupców i przemysłowców warszawskich zerwało stosunki handlowe z niemieckimi fabrykantami. Jeden z budujących właśnie fabrykę, zerwał rokowania prowadzone z firmą berlińską o dostawę maszyn i motorów, a zamówił je za cenę 20.000 rubli u fabrykanta francuskiego.

Z powodu ciągłego napływu wydalanych z Niemiec, w kantorach także następują zmiany. Niemcy tracą posady, bo coś zrobić ze swoimi koniecznie potrzeba, i dać im zajęcie— to rzecz sumienia.

Z wiadomości brukowych jest do zapisania smutny wypadek obwieszenia się niejakiego Józefa Jarosza, austrjackiego poddanego, a niemniej wypadek, jaki zdarzył się w ogrodzie saskim. Panna Krajewska siedziała z wujem swym, panem Wolskim, na ławeczce. Pan Wolski chcąc zapalić cygaro, potarł zapałkę, w tem główka odskoczyła i wpadła w oko panny Krajewskiej. Mimo spiesznej pomocy lekarskiej, oko wypłynęło.

— **Uchwała gminna.** We wsi Brzozówce, w pow. kozienieckim nad Pilicą, osiadł przed dwoma laty żyd Moszek, zaczął handelek od kieliszka i piwa, a skończył na wyprowadzaniu koni z cudzych stajen nocami. Przemysł ten Moszka zwracał od roku na Brzozówkę uwagę wsi okolicznych, obejmując nawet sąsiednie gminy. Gdzie tylko konia uprowadzono, poszkodowani wpadali na ślad, który poszukiwania wprost do Brzozówki prowadził. Tu ślady nikły, straty jednak nie podobna było odnaleźć, tak się gdzieś zaprzepaszczała w tej wsi, dosyć, iż się poszlaki składały tak na to, że wszystkich włościan tamtejszych miano w posądzeniu. Ostatnia kradzież dokonana została w miasteczku Warce. Poszkodowani puścili się o świcie nazajutrz w pogoń za złodziejami, i jak zwykle, do Brzozówki dotarli. Tu im ślad zginął. Udali się do sołtysa, obeszli wieś całą i przejrzeli wszystkie kryjówki, nie zważając na oburzenie i obelgi włościan: koni jednakże nie znaleziono. Dla zapicia konfuzji wsi wyrządzonej, poszli w końcu poszukiwacze i znieważeni poszukiwaniem do karczmy. Tu głośno rozprawiali o koniach uprowadzonych; w tem wchodzi wyrostek wiejski, przysłuchał się rozmowie i mówi, że obce jakieś konie widział w tej chwili za wsią w zaroślach. Cała ciżba zebranych skoczyła do zarośli z sołtysem, i rzeczywiście były to konie, skradzione w Warce. Opodal od nich zatrzymano i żyda, pomocnika Moszka; z dalszego dochodzenia pokazało się, że Moszek miał jeszcze dwóch pomocników takich. Konie poszkodowani zabrali, gromada zaś tego samego dnia zebrała się na zgromadzenie i uradziła uchwałę, zabraniającą przyjmowania do wsi żydów na zamieszkanie. Wszystkich przyjętych dotąd, wydalono natychmiast.

— **W szkole polskiej w Paryżu** dnia 2. b. m. odbyło się zebranie ogólne Stowarzyszenia byłych uczniów tejże szkoły. Po sprawozdaniu sekretarza, który potwierdził postępy wzrastające Towarzystwa, skarbnik zdał rachunki kasy, z których przytaczamy główniejsze cyfry: 1. Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 9354 fr. 95 cent. Dochód tegoroczny wynosi 4911 fr. 7 cent., wydatki zaś 1385 fr. 77 cent. 2. Członkowie honorowi, którzy dopomagają byłym uczniom w ich dziele, wypłacili sumę ogólną 670 fr. 3. Fundusz żelazny kasy szkolnej, przedstawia 2105 fr. 61 cent. Ta kasa, która ma być powiększona datkami dobroczynnych rodaków, przeznaczoną jest na utrzymanie i wykształcenie synów emigrantów w szkole polskiej. 4. Kapitał funduszów pomocy naukowej, którymi się zajmuje Stowarzyszenie, wynosi 34.872 fr. 82 cent. Dochód roczny przedstawia sumę 2132 fr. 95 cent., wydatki zaś wynoszą 1380 fr. Po sprawozdaniu stanu finansowego Towarzystwa, walne zebranie potwierdziło działanie współredaktorów „Buletynu“ (*Bulletin littéraire, artistique et scientifique polonais*), który wychodzi co trzy miesiące w Paryżu, w celu rozpowszechnienia za granicą literatury, sztuk i nauk naszego kraju.

Przytaczamy także główniejsze odczyty tegoroczne, ułożone przez Stowarzyszenie w tymże samym celu: 1. w listopadzie wieczorek Mickiewiczowski; 2. w marcu „O sztuce w Polsce“, przez F. Trawińskiego; 3. w kwietniu, „O Słowackim“, przez p. Hevt'la; 4. w maju, „O Kazimierzu Brodzińskim“, przez p. Duchińską; 5. w czerwcu, „O kuchni i obyczajach polskich“, przez E. Szrettera. Nakoniec mianowani zostali członkami zarządu na rok 1885/6: dr. Jasiewicz Juliusz, sekretarz; Karwowski Stanisław, skarbnik; A. Berecki, W. Bittner, E. Bojanowski, A. Czernik, W. Gasztowtt, K. Kowalski, F. Trawiński. Kończąc to krótkie przedstawienie stanu rzeczy, zarząd Towarzystwa prosi rodaków, ażeby byli łaskawi przesyłać pod adresem sekretarza Stowarzyszenia: rue Lamandée, Paris, wszystkie datki i nowowychodzące pisma, broszurki i t. p., tyczące się kraju, o których „Buletyn“ Stowarzyszenia zda sprawę.

— **Śluby siedmiogrodzkie.** Według zastosowanych do przepisów kościelnych ustaw austrjackich, rozwód nie znosi zupełnie małżeństwa, a zatem rozwiedzionym małżonkom nie pozwala, jak prawo francuskie, wejść w ponowne związki małżeńskie. W licznych wypadkach radzono sobie w ten sposób, że rozwiedzeni małżonkowie, pragnący zawrzeć nowe związki, wyjeżdżali do Węgier, tam *ad hoc* przechodzili na wyznanie protestanckie, i wtedy ponownie mogli wchodzić w nowe związki małżeńskie. Prawo bowiem węgierskie ustanawia, „że wszystkie czyny konwertysty, dokonane po przejściu jego na nowe wyznanie, mają być sądzone według dogmatów kościoła, do którego przeszedł, i że dla niego zasady wyznania, które porzucił, nie są obowiązujące“. Aby rzecz uczynić jeszcze wygodniejszą, pastorowie węgierscy delegują pastorów wiedeńskich, przed którymi odbywa się i przejście neofity na wyznanie protestanckie i ślub ponowny, tak, że można było ominąć prawo austrjackie, nie wyjeżdżając nawet do Preszburga. Najliberalniej w tej sprawie postępują sobie pastorowie wyznania unitarjuszów w Klausenburgu; więc też liczne zawieranie za ich pośrednictwem śluby, znane są pod nazwą „ślubów siedmiogrodzkich“. W Wiedniu istnieje kilkaset takich małżeństw siedmiogrodzkich, i to prawie wyłącznie w warstwach najmajętniejszych.

Otóż nagle wyrok sądu najwyższego podał w wątpliwość niekwestjonowaną dotąd legalność tych związków. Nadto sama specjalna sprawa, która ten wyrok wywołała, obudza powszechny interes. Wyrok unieważnia znanego pisarza O. F. Berga, który od kilku miesięcy znajduje się w zakładzie obłąkanych w Döblingu pod Wiedniem. Berg w dość młodym wieku ożenił się. Wszedłszy w świat teatralny, poznał tam młodą aktorkę, pannę Klang. Niebawem rozwiódł się z pierwszą żoną, ktorej zapewnił znaczną pensję dożywotnią, sam zaś zawarł z panną Klang „ślub siedmiogrodzki“ i z tego małżeństwa są trzy córki, które były dotąd uważane jako legalne spadkobierczynie dość znacznego majątku ojca, trzech wielkich kamienic w Wiedniu i pięknej posiadłości w okolicy Bruna, niedaleko Semeringu. Nagle wyrok wyższego sądu wiedeńskiego i drugą żonę Berga i dzieci stawia w położeniu nader przykrem.

Podobno w testamencie zapisał on cały majątek drugiej żonie i córkom, ale rzecz komplikuje się okolicznością, że nie umarł, lecz jako obłąkany został oddany pod kuratelę. Kuratorem zaś został znany adwokat Neuda, który także rozwiódł się z pierwszą żoną i zawarł ponowny ślub siedmiogrodzki. Słowem sprawa ta wywołała w Wiedniu powszechną sensację. Dzienniki węgierskie robią z tego zajścia kwestję polityczną, dowodząc, że rząd wiedeński narusza ustawy węgierskie.

— **Testament królowej Wiktorji.** W stolicy Anglii obiegają pogłoski, jakoby monarchini zjednoczonego królestwa, poczyniła w testamencie swoim zmiany, niezbyt pocieszającej natury dla ks. Walii. Królowa zapisała podobno cały swój majątek prywatny, z wyjątkiem kilku nieznacznych legatów, wynoszący do 4 milionów funtów, ks. Connaught i ks. Beatryczy, nadto przekazała im też dobra swoje w Osborne, Claremont, Baden i Koburg.

— **Dla miłości.** W r. 1881 mieszkaniec Bolonii, 20-letni Edward B., syn zamożnego kupca, pokochał piękną Giuliettę T., która odpłaciła mu wzajemnością. Edward jednak okazał się tak zazdrośnym i gwałtownemi scenami do tego stopnia zatruwał życie ukochanej, iż ta oświadczyła mu wręcz, że żoną jego z obawy większych jeszcze udręczeń nie zostanie. Odmowa ta podnieciła tylko jeszcze namiętność młodzieńcza, który doprowadzony do ostateczności stanowczością Giulietty, opierającej się wszelkim prośbom jego, strzelił do niej zadając ciężką ranę. Biedna dziewczyna długie miesiące walczyła pomiędzy życiem a śmiercią, gwałtownego zaś kochanka sądy skazały na 12 lat więzienia. W r. b. Giulietta nareszcie przyszła zupełnie do zdrowia i przed niedawnym czasem oświadczyła przerażonej rodzinie, iż porozumiawszy się z Edwardem, postanowiła zaślubić go i przepędzić wraz z nim, pozostałe do czasu odsiedzenia kary, ośm lat w więzieniu. Perswazje rodziny nie zdołały zachwiać postanowieniem Giulietty, a za inicjatywą dyrektora więzienia oraz kilku dygnitarzy miasta, wysłaną została do króla petycja z prośbą o ułaskawienie Edwarda. Spodziewają się, iż szlachetny król Humbert prośbę tę uwzględni.

— **W Madrycie** obiega obecnie charakterystyczne odezwanie się króla Alfonsa, podczas ostatnich rozruchów, które z łatwością mogły zamienić się w rewolucję. Monarcha hiszpański oświadczył otoczeniu swojemu, iż w danym razie stanie na czele wojsk swoich i dodał: „Nie opuszczę Hiszpanii inaczej, jak pokrajany w kawałki.“

— **Usłużny współpasażer.** Oficer austrjacki, jadąc z Dux do Pragi, wskutek nader wysokiej temperatury w wagonie, przeprosiwszy siedzącego razem z nim jegomościa, zdjął mundur, zastąpił go krótką kurtką, zamiast wysokich butów, włożył pantofle, a głowę przyodział w lekką czapeczkę podróżną. Na jednej ze stacyj wyszedł na chwilę z wagonu, w tem rozległ się trzeci dzwonek i oficer zdążył zaledwie wskoczyć do jakiegoś pustego przedziału w wagonie. Tymczasem, towarzysz podróży oficera, w przypuszczeniu, iż ten ostatni pozostał na stacji, chcąc mu wygodzić, gdy pociąg zaczął ruszać z miejsca, wyrzucił przez okno mundur, szablę, buty, czapkę wojskową i mały ręczny kuferek.. Na następnej stacji oficer powrócił do swojego przedziału, gdzie nader niemile zdziwiony został zbytnią uprzejmością współpasażera. Dano znać telegraficznie i wyrzucone rzeczy znalazły się, ale oficer musiał podróż przerwać i na następnej stacji dwanaście godzin w pantoflach i czapecce podróżnej przesiedzieć.

— **Weteranka sztuki.** W Weronie występowała przed niedawnym czasem w sztuce Goldoni'ego panna Rosalinda Caruso, obchodząca tegoż dnia właśnie stuletnią rocznicę swoich urodzin! „Pomimo sędziwego wieku — pisze jeden z dzienników włoskich — artystka zachowała niezwykle lekki chód, ożywioną mowę i zupełną świeżość wszystkich władz umysłowych“.

— **W Beyrucie**, mieście syryjskiem, wykryto znakomicie zorganizowaną bandę zbójców. Opryszki mieli swego dyrektora, sekretarza, kasjera, ajentów i magazyny w celniejszych portowych miastach Syrji i Egiptu. Ze skofiskowanych ksiąg stowarzyszenia przekonano się, iż przedsiębiorstwo to trwało już od lat ośmiu i dawało „przyzwoite“ utrzymanie członkom swoim.

— **Przeciw szulerstwu.** Obecnie już zmarły, a dawniej dowodzący kawalerją w Anglii, pułkownik Burbuny, został pewnego razu oskarżony, że pułk jego prowadzi nader hulaszcze życie. Wysłano tedy jednego z jenerałów na inspekcję. Ten znalazł wszystko w porządku, ale ostatecznie wyjawia cel swej inspekcji, mówiąc: „Muszę ci wyznać pułkowniku, że komendę doszły słuchy, jakoby twoi oficerowie szulerstwu się oddawali“.— „A to wierutny fałsz, odpowiedział na to pułkownik Burbuny. Mogło to być dawniej, parę miesięcy temu. Teraz nic podobnego się nie dzieje.

Wygrałem bowiem gotówkę od całego pułku — a nigdybym nie pozwolił grać na kredyt".

— **Ze spowiedzi.** Onegdaj jeden z kapłanów w Warszawie otrzymał w konfesjonale od skruszonego grzesznika papiery wartościowe w sumie 6000 marek. Papiery te zostały skradzione w Poznaniu jednemu z obywateli z pod Pleszewa, który zamieszkiwał w hotelu. Kapłan, który otrzymał depozyt, zawiadomił zaraz listownie poszkodowanego, iż papiery są do jego dyspozycji.

— **Pani Weldon**, znana z procesu z Gounodem, a odsiadująca obecnie karę w więzieniu Holloway, wydała do gazet angielskich manifest, oznajmiający, iż ona to natchnęła twórcę „Fausta" do skomponowania oratorjum „Śmierć i życie" (Mors et vita). Pani Weldon oświadcza, iż Gounod wykonał tylko jej myśl, i że oratorjum początkowo miało nosić nazwę: „Piętnaście misterjów". Nadto pani Weldon ubolewa w manifeście nad niewdzięcznością, nad zapoznaniem jej najlepszych chęci i talentu, i nad srogością losu, każącą jej obecnie niewinnie przebywać w więzieniu, i tak dalej i tak dalej!

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr** Wczoraj dawano po raz drugi komedję z francuskiego „Po śliskiej drodze". Wobec obszernej recenzji, zamieszczonej w numerze przedwczorajszym *Gaz. Nar.*, tak o samej sztuce, jak i grze artystów, nie mamy dziś nic do zanotowania — prócz faktu przepowiadanego, że sztuka ta „Po śliskiej drodze" stoczyła się w przepaść i nie ujrzy już prawdopodobnie po raz trzeci światła kinkietów teatralnych; wczoraj bowiem takie panowały w teatrze pustki, że aż żal było grających artystów.

— Repertoar teatralny. Dzisiaj d. 19 b. m. trzeci występ p. Aleksandra Bandrowskiego: „Podróż do Afryki", opera komiczna w 3 aktach, Souppé'go.

W niedzielę d. 20. b. m. popołudniu: „Angot, córka straganiarzy", op. kom. w 3 aktach Lecocqua, z panią Radwan-Trapszo.

Wieczorem: „Kościuszko pod Racławicami". Obraz historyczny w 6 oddziałach W. L. Anczyca.

W poniedziałek d. 21. b. m. dawno niegrane: „Rozbitki", kom. w 4 akt. Blizińskiego, z p. Żelazowskim w najlepszej jego roli — Strasa.

We wtorek 22. b. m.: „Palestrant" (Der Bettelstudent), opera kom. w 4 akt. Millöckera.

We środę d. 23. b. m. po raz pierwszy: „Interregnum w domu", kom. w 3 akt. oryginalnie napisana przez J. K. S.

We czwartek d. 24. b. m.: „Opowieści Hoffmana" (Les Contes d' Hoffmann). op. fantastyczna w 4 akt. Offenbacha.

W sobotę 26. b. m. po raz pierwszy: „Gasparone", opera kom. w 3 akt. Millöckera.

— Poznański teatr polski otwarty zostanie d. 3. października.

— P. Zygmunt Noskowski, utalentowany kompozytor, jak donosi *Słowo*, wykończył dzieło operowe „Po Wieczornicach".

— Panna Herman powróciła już do Warszawy i wystąpi jutro w niedzielę w swej popisowej roli „Carmen".

— Nakładem S. Lewentala w Warszawie, wyszedł pierwszy tom „Pism Michała Bałuckiego", zawierający powieść „Byle wyżej."

— Bajbuza — oto tytuł nowej powieści trzytomowej J. I. Kraszewskiego, napisanej na tle wypadków z czasów Zygmunta III.

— Udział Polaków w literaturze obcej. W francuskiem piśmie „Archives de biologie de la Belgique" znajdujemy rozprawę p. n. „Recherches sur le developpement du Monopora vivipora", pióra W. Załęskiego. Pismo „Materieux pour l'histoire primitive et naturelle de l'homme" pomieszcza rozprawę p. Zaborowskiego o psach przedhistorycznych. „Archives de neurologie" zamieściło rozprawę p. Tarnowskiego p. n. „Altération de la moelle consecative a l'élongation du nerf sciatyque." W dwu ostatnich zeszytach „Revue Scientifique" znajduje się rozprawa p. Kucharzewskiego. „Journal de Genève" ukończył druk utworu Jeża. „Szandor Kowacz."

Z niemieckich pism, berliński miesięcznik redagowany przez Pawła Lindaua, rozpoczął druk powieści Elizy Orzeszkowej „Widma". Tytuł ten w tłumaczeniu opiewa: „Nebelbilder".— „Archiv für Physiologie" zamieściło rozprawę p. Zglińskiego, o ruchach źrenicy. *Allg. öst. Literatur-Ztg.* wychodząca w Wiedniu liczy do swych współpracowników pp. Struwego z Warszawy, M. Straszewskiego z Krakowa, K. R. Hankiewicza i Emila Kałużniackiego z Czerniowiec. Wreszcie zaznaczyć wypada, że w dziele dr. Dworzaka „Ueber die Fremdwörter in Koran", podniesiono w przedmowie udział Polaków w badaniach nad językami wschodniemi.

W Anglii wydano chrestomatję porównawczą bajek, do której dokonano przekładu bajek Krasickiego z języka francuskiego. P. Janko wreszcie, student uniwersytetu berlińskiego wydał pracę: „deguminosae europeae, analitice elaboratae".

— Wyprawa naukowa. Towarzystwo geograficzne w Petersburgu zamierza urządzić w roku przyszłym wyprawę naukową do kraju Nadamurskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwowski targ zbożowy. W pierwszych dniach października b. r. ma się odbyć we Lwowie doroczny targ zbożowy. W targu tym zaprowadzone zostaną pewne innowacje, a to w dwojakim kierunku. Dotąd mianowicie z targiem tutejszym była połączoną wystawa i premiowanie chmielu krajowego, ale nie było właściwego targu chmielowego.

Pierwszą innowacją jest, że tego roku prócz wystawy urządzony będzie osobno targ chmielu, na który plantatorowie, chcący z niego skorzystać, będą mogli przysyłać nietylko próbki, jak to dotąd bywało, ale także sam towar tj. chmiel przeznaczony na sprzedaż, w ilości bodaj dwóch worków, z którychby jeden zawierał 100 klgr. pierwszego, drugi zaś gorszego gatunku. Będzie można więc z takiej ilości należycie poznać jakość towaru, a to zachęci bezwątpienia kupców.

Drugą ważną innowacją w urządzeniu targu tegorocznego, będzie zwołana podczas targu konferencja handlowa, która wśród różnych ważnych kwestyj handlowych i gospodarskich, wymagających załatwienia, zastanowi się także nad sprawą utworzenia składów zbożowych we Lwowie, jakie posiadają już inne prowincje i miasta monarchii, jak niemniej nad kwestją zapobieżenia obniżaniu taryf przewozowych na zboże z cesarstwa rosyjskiego i Rumunii, na kolejach galicyjskich, skutkiem którego to obniżenia przewóz zboża rosyjskiego i rumuńskiego o wiele tańszy od przewozu zboża galicyjskiego, sprawia, że zboże nasze nie może współzawodniczyć na targach europejskich z cenami zboża tamtejszego.

Na konferencji tej podniesioną także zostanie sprawa wprowadzenia w życie zamierzonej od dawna giełdy zbożowej we Lwowie. Nie chodzi tu o dyskusję nad potrzebą lub pożytkiem giełdy zbożowej we Lwowie, gdyż rzecz ta od dawna już została uznaną, postanowioną, i do samego prawie kresu doprowadzoną. Statuty są zatwierdzone, a nawet Rada giełdowa wybrana. Tylko do otworzenia samejże giełdy dotąd przyjść jakoś nie może, pomimo, że już przed rokiem złożono w drodze subskrypcji pomiędzy tutejszemi znakomitszemi firmami kupieckiemi 3.000 złr. na rozpoczęcie i pierwsze urządzenie giełdy. Otóż kwota ta okazała się za małą ażeby za jej pomocą można otworzyć giełdę i mieć na wszelki wypadek pewien zasób rezerwowy na jej podtrzymanie w razie potrzeby; zaczem zebranie większego zasobu rezerwowego na urządzenie giełdy, ma być przedmiotem, poddanym pod obrady konferencji handlowej. Referatu w pierwszych dwu sprawach, pozostających z sobą w związku, podjął się p. Bodyński; sprawę giełdową przedłoży konferencji p. Gross. Na konferencję zaproszeni będą nietylko uczestnicy targu, ale także i delegaci Wydziału krajowego, Rady miejskiej i główniejszych instytucyj finansowych.

Komitet c. k. Towarzystwa gospod. galic. podaje niniejszem do wiadomości powszechnej, a w szczególności do wiadomości pp. plantatorów chmielu, iż podczas VII. międzynarodowego targu zbożowego, odbędzie się w myśl uchwały sekcji chmielowej, dla ożywienia stagnacji handlowej, wystawa i targ na chmiel dnia 6. i 7. października we Lwowie, stanowiąc przy tem co następuje: 1) iż każdy uczestnik targu chmielowego obowiązany jest przesłać (już nie próbki, jak dotąd), ale po dwa wantuchy chmielu swego, pierwszej i drugiej sorty, zupełnie odpowiednie i równe całemu zbiorowi; 2) nadesłać zgłoszenie do komitetu, z oznaczeniem ilości wantuchów i dołączeniem po 1 zł. od wantucha, do 25. b. m. najdalej; potrzebne blankiety wydają się na żądanie; 3) chmiel wysłać na koszt własny pod adresem p. Ignacego Russmana, ulica Brygicka nr. 9 we Lwowie tak, iżby chmiel do 4. października najpóźniej doszedł; chmiel później nadesłany przyjęty nie będzie; 4) przy każdym wantuchu ma być dołączona kartka kartonowa z dokładnem oznaczeniem miejscowości, zkąd chmiel pochodzi i nazwy właściciela; prócz tego podana ma być ostania stacja kolei i poczta, jakoteż ilość cetnarów do sprzedania z każdego okazanego gatunku; 5) targ chmielowy połączony będzie z premiowaniem, mianowicie wyznaczone są dla chmielu przesłanego w wantuchach dwie nagrody po 40 zł. a cztery po 20 zł., które udzielone będą chmielarzom, a właścicielom chmielarń odnośnych, dyplomy. Chmiel nadesłany w próbkach premiowany nie będzie.

Przyznaniem nagród zajmie się osobna komisja, złożona pp. Michała Kokurowicza, Kazimierza hr. Dzieduszyckiego, Karola Kiselki, Roberta Domsa, Ignacego Russmana, dyrektora kraj. szkół rol. w Dublanach, p. Władysława Lubomęskiego i dyrektora dóbr arcyksięcia Albrechta w Żywcu p. Kaufmana.

Komitet nadmienia przytem, iż skutkiem zabiegów, poczynionych przez delegatów naszych na targ wiedeński, którzy podczas pobytu swego w Wiedniu, rozgłosili w pismach tamtejszych, jakoteż plakatami, iż podczas targu zbożowego we Lwowie, odbędzie się i targ na chmiel, spodziewane jest przybycie kupców zagranicznych.

Lwów dnia 16. września 1885.

Minister skarbu zezwolił, aby 5-proc. obligacje komunalne Banku krajowego notowane były w dzienniku urzędowym giełdy wiedeńskiej.

Kolej Północna uzyskała już pozwolenie na przedsięwzięcie robót przygotowawczych około linii circumwalacyjnej, mającej połączyć kolej Północną z koleją Skawina-Podgórze. Czynności około wytknięcia trasy rozpoczęto wczoraj.

Z targu zboża. Wiedeń 14. sierpnia. Zastój, który po targu zbożowym objawił się w opadaniu cen zboża, wykazał, że przygotowuje się tendencja zmiany, która się szybciej dokonała, niż się można było spodziewać. Wywóz przybrał charakter żywszy, a zagranica musiała być powolną i zezwolić na żądania właścicieli, którzy nie porzucili swego rezerwującego zachowania. Jak zwykle przy wzmagającej się tendencji, musiała konsumcja przybrać większe pokrycia potrzeb, a ruch zbożowy był wczoraj i dzisiaj dosyć ożywiony. Bezpośredni wywóz ze stacyj węgierskich do Szwajcarji, prowadzony jest najkorzystniej. Wobec znacznych ilości zboża, które dla wywozu są do dyspozycji, nie może prawie wpłynąć mocniej średnie zainteresowanie się zagranicy w najważniejszym okresie wywozu. Lecz wobec wielkich trudności, które ciążą na rozwoju wywozu wskutek rozporządzeń celno-politycznych, zasługują nawet słabe początki wywozu zboża do Niemiec tem bardziej na uwagę, iż usprawiedliwiają nadzieję, że targowi zbożowemu przy pomocy zakładów transportowych uda się pokonać te trudności.

Lwów d. 17. września. (Bank rolniczy.) Ceny zboża a 100 kilo loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	6·50	7·25
„ biała	„	—.—	—.—
„ na termina	„	—.—	—.—
Żyto gotowe	„	5·—	5·75
„ na termina	„	—.—	—.—
Owies do nasienia	„	—.—	—.—
„ obroczny	„	5·25	5·75
Jęczmień browarny	„	5·25	7·—
„ na termina	„	—.—	—.—
Rzepak do nasienia	„	—.—	—.—
„ nowy	„	9·25	9·75
Groch do gotowania	„	—·—	—·—
„ pastewny	„	—.—	—.—
Wyka	„	—·—	—·—
„ obroczna	„	—.—	—.—
Bobik	„	—·—	—·—
Hreczka	„	—·—	—.—
Kukurudza	„	—·—	—:—
Koniczyna czerwona	„	—·—	—·—
„ biała	„	—·—	—·—
„ szwecka	„	—·—	—·—
Lnianka	„	—·—	—·—
Chmiel za 50 kilo	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 lt. prct.	zł.	27·75	28·25
na termina	„	—·—	—·—

Brak znaczniejszych zapasów usposabia konsumentów do chętniejszego odbioru, rejestrujemy też usposobienie lepsze, wobec niskich jednak notowań targów zagranicznych i ogólnego zastoju, ceny nie doznały zwyżki.

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich, owies, chmiel, przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, — jak niemniej do siewu jesiennego na pszenicę banatkę i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzyca), i krajowej produkcji drugiego plonu żyto probstajskie i sybirskie.

Telegramy targowe z dnia 18. września:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —·— zł. do —.— zł.; żyto —.— zł. do —.— zł. Okowita 26.75 do 27.— zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.19 do 7.20 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 10.75 do 10.87 zł. Wrocław: Pszenica 15.40 do —.— m. żyto 13.70 do —.— m. owies 20.40 m.; rzepak, spirytus 40.— m., 100 m.= 61 zł. 30 c. Berlin: Pszenica żół. na wrześ. paźdz. 153.—; żyto —.— m.; okowita 41.60 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 49.75 franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita —. -

Nafta Wiedeń dn. 18. września: —.— do —.— zł., Brema loco 750, Hamburg loco 750, na wrzesień 750, na październik - listopad 765; Antwerpia: na wrześ. 18½, Nowy-York: 8⅜, Filadelfia 8¼.

Ostatnie wiadomości.

Nowa Reforma, widząc punkt honoru w zawzięciu się na błędnych drogach, czyni nam zarzut co do sprawy „oko za oko, ząb za ząb" podniesionej przez nią, iżeśmy nie odpowiedzieli na jej ekonomiczne wywody a przemilczeli, iż inicjatywa ruchu oczno-zębowego wyszła z Warszawy, i tam usuwają już Niemców z posad. Nie wiemy, co *N. Reforma* nazywa ekonomicznemi interesami kraju, ale my głównie z ekonomicznych względów nazwaliśmy pomysł oczno-zębowy niedorzecznym, i to w obszernym artykule, bez odpowiedzi, wykazali. Co do inicjatywy zaś Warszawy i usuwania Niemców z posad, to nietylko, żeśmy nie pominęli tego milczeniem, ale wyraźnie wypowiedzieliśmy, dalej idąc, niż *N. Reforma*, że usuwanie Niemców z miejsc zajmowanych w naszych przedsiębiorstwach, zawsze było, jest i będzie obowiązkiem, o ile posiadamy siły krajowe do ich zastąpienia.

Jedynie na punkcie stosowania się do hasła podawanego z Warszawy, przyznajemy żeśmy nie wiedzieli, iż wypada brać hasła z gazet nieszczęśliwego kraju, w którym istnieje cenzura — nie artykułów, lecz cenzura wykreślająca wyrazy i zdania, i wpisująca inne na tamtych miejsce, gdy jej tego potrzeba; jednem słowem: gdzie istnieje jedna ogólna wyższej instancji redakcja rządowa. Nam się zdawało i zdaje, że z pewną ostrożnością, jeśli nie niedowierzaniem, wypada przyjmować ogólne hasła, płynące z pism warszawskich, że to należy do obowiązków prasy naszej, znajdującej się w bardziej odpowiedzialnych za siebie warunkach.

Członkami Izby panów mianował cesarz 3 Polaków, a mianowicie: profesora hr. Stanisława Tarnowskiego, prezydenta senatu Wierzbickiego i hr. Jana Krasickiego.

Korespondent warszawski *Nordd. Allg. Ztg.* konstatuje, że ludność Warszawy przedsiębierze represalia przeciwko wydalaniom z Niemiec, co jednak przypisuje agitacji żydów polskich, chcących pozbyć się Niemców.

Z Bukaresztu donoszą, że niejaki Ciurciu, ojciec i syn, jakoteż czterech innych siedmiogrodzkich Rumunów, a mianowicie: Ocaschano, Sacaschano, Banciulesco i Corneano, otrzymali nakaz opuszczenia Rumunii w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin. Jak zapewniają, wydaleni Ciurciu ojciec i syn, udadzą się do Bułgarji, inni do Paryża. Ocaschano i Sacaschano, którzy za polityczne przestępstwa skazani zostali przez siedmiogrodzkie sądy, pojadą przez Konstantynopol i Marsylję.

Ostateczne postanowienia co do niemieckiej kampanii parlamentarnej, zapadną zaraz po powrocie do Berlina kanclerza ks. Bismarka. Nie ulega jednak wątpliwości, że wybory do Izby posłów parlamentu niemieckiego naznaczone zostaną na dzień 5. lub 12. listopada, i że zaraz potem, w końcu drugiej połowy listopada zostanie zwołany parlament, sejm zaś w styczniu się zbierze.

Protest rządu hiszpańskiego przeciwko ogłoszeniu protektoratu Niemiec nad wyspami Karolińskiemi opiewa w skróceniu jak następuje:

„Hr. Solms zakomunikował mi notę, w której mi donosi, że J. c. m. cesarz niemiecki zezwolił, aby wyspy Pelew, jako też Karoliny, gdzie niemieccy poddani pozakładali oddawna faktorje i grunta pokupili, na wielokrotnie przez owych poddanych niemieckich wyrażone życzenie zajęte zostały pod protektorat niemiecki, przy ubezpieczeniu uzasadnionych praw osób trzecich. do których zbadania i respektowania rzęd cesarski się zobowiązuje, jak to czynił przy innych aneksjach nie zajętych terytorjów.

„Reprezentant Niemiec powiada mi także w owej nocie, że rząd niemiecki polecił wywiesić sztandar Niemiec na budynku marynarki, jako znak wzięcia w posiadanie.

„Wobec tego jest moim obowiązkiem, wyrazić w sposób jak najuroczystszy i najwyraźniejszy, uczucia, jakiemi rząd królewski przejęty został. Wyspy Pelew i Karoliny należą od czasów najdawniejszych do Hiszpanii, a praw jej zwierzchniczych nie podawały w wątpliwość ani Anglia, ani Niemcy, a rząd hiszpański niejednokrotnie przed ogłoszeniem protektoratu niemieckiego wydawał akta, świadczące o istnieniu zwierzchnictwa Hiszpanii na wyspach Karolińskich i wyspach Pelew, o czem rządowi niemieckiemu dobrze wiadomo.

„W rezultacie rząd hiszpański musi zaprotestować przeciwko podstawie noty hiszpańskiej, a mianowicie, jakoby Karoliny i wyspy Pelew były terytorjami bez uznanego władzcy. Ograniczając się na razie w proteście niniejszym do ogólnego tylko odparcia twierdzeń noty niemieckiej, wyraża nadzieję, że rząd cesarski, jako wierny tłumacz serdecznych uczuć cesarza i narodu niemieckiego, nie uczyni nic takiego, coby naruszało widocznie nasze prawa i interesa. *Elduayen.*"

„Ajencja Havasa" podaje następującą wiadomość:

Komendant stacji francuskiej w Oboku, nad cieśniną Bab-el-Mandeb, Lagarde, zatknął sztandar francuski w porcie Ambodo. Protektorat Francji rozciąga się również i na drugi port, zwany Ambo.

Władze rosyjskie przeniosły się z Sarakhs w okolicę więcej zdrową. Wojska zaś rosyjskie wysłane zostały przeważnie do Zulfikaru i Merwu. Dnia 26. sierpnia, gdy garnizon liczył 350 ludzi, zmarło 17 żołnierzy. Wielka śmiertelność panuje także wśród Turkmenów. Czynią się przygotowania wielkie na przybycie trzech batalionów piechoty, które przybędą z Aschabada.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 18. września. Na okręty, pasażerów i towary, pochodzące z Sycylii, nałożono w Trjeście i Rjece 10-dniową kwarantanę.

Wiedeń d. 19. września. (Pryw.) Ostatniemi dniami odbywały się konferencje tych posłów, którzy chcą utworzyć klub niemiecki. Nawet i *Nowa Presse* już nie wątpi o utworzeniu tego klubu, i tylko przestrzega secesjonistów w ostatniej godzinie. Dzisiaj odbywa się posiedzenie komitetu 25 lewicy; w poniedziałek konferencja klubu lewicy. Pomiędzy nowo mianowanymi dożywotnimi 14 członkami Izby panów jest trzech Polaków. (Ob. tel. Biura koresp.)

Wiedeń d. 19. września. *Wiener Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski z d. 15. bm., mocą którego mianowani zostali dożywotnimi członkami Izby panów: szef jlnego sztabu Beck, dyrektor drukarni rządowej hofrat Beck, fabrykant Mikołaj Dumba, tajny radca hr. Franciszek Bellegarde, właściciel dóbr br. Hildprandt, jenerał hr. Jan Huyn, prezes kolei Lwowsko-Czerniowieckiej i właściciel dóbr hr. Jan Krasicki, szef sekcyjny br. Kubin, profesor Maassen, ambasador hr. Frydryk Revertera, jenerał br. Rodicz, profesor i właściciel dóbr hr. Stanisław Tarnowski, profesor Wacław Tomek, i prezydent senacki najw. trybunału Jan Wierzbicki.

Rzym d. 18. września. Wczoraj zachorowało w Palermie 133, a zmarło 61 osób na cholerę, w prowincji Parmie 5 zasłabło, a 4 umarło.

Bern (w Szwajcarji) dnia 18. września. Na granicy włoskiej poczyniono zarządzenia przeciw zawleczeniu cholery; przewozu szmat, używanej pościeli i niepranych sukni zabroniono.

Berlin d. 18. września. Rada związkowa zgodziła się na wniosek Prus względem przedłużenia małego stanu oblężenia w Berlinie na jeden rok, rozprawę zaś co do Hamburga i Sztutgardu odroczyła. Cesarz powrócił wczoraj w południe; powitano go z zapałem.

Paryż d. 18. września. Admirał Miot donosi z Madagaskaru: Podczas rekonesansu zaszła d. 10. b. m. utarczka z Howasami; z naszej strony poległo dwóch żołnierzy, a 4 oficerów i 27 żołnierzy jest rannych.

Paryż d. 19. września. *Agencja Havas* dowiaduje się via Sofia, że Garzil-basza (Chrestoviz) i jego rząd są zwalczeni, wschodnią Rumelią rządzi komitet prowizoryczny, a porządek niezakłócony. Komitet przywołuje na pomoc północną Bułgarję (Po co? jeźli porządek niezakłócony; przyp. red. *Gaz. Nar.*)

Londyn d. 18. września. Dzisiaj ogłosił Gladstone swój manifest wyborczy, w którym broni polityki swego gabinetu co do Czarnogóry, Grecji, Afganistanu, Indyj i południowej Afryki. Co do Egiptu wskazawszy na uregulowanie tamże finansów i na ewakuację Sudanu, wypowiada nadzieję, że Anglia zupełnie się wycofa z Egiptu, skoro to z honorem uczynić będzie mogła. Gladstone występuje stanowczo przeciw anneksji Egiptu, a nawet przeciw protektoratowi angielskiemu, lub okupacji na czas nieokreślony; niemniej też występuje przeciw jakiemukolwiek odszkodowaniu za ofiary i starania Anglii. Angielska polityka co do Egiptu polega na błędzie, i najlepiej koniec temu położyć, aby Anglia napowrót odzyskała swobodę działania i swój zbawienny wpływ ku poparciu drobnych państw i rozwojowi swobód na Wschodzie.

Londyn d. 19. września. Proklamacja królowej zarządza rozpuszczenie pułków milicji zmobilizowanych w lutym.

Inna proklamacja królewska proroguje odroczenie parlamentu do ostatniego października nadal aż do 5. grudnia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	† 2.25	—	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	* 5.56	† 4. 8	—	12.35
„ (z Podzamcza)	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
Do Czerniowiec	—	11. 6	—	* 6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	* 5.36	11.33	—	† 3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	† 2.15
„ (na Podzamcze)	*10.12	2.38	—	3.20	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Pociąg nr. 18 nie kursuje aż do 1. listopada b. r.

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.

† Krzyżykiem pociągi kurjerskie.

W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.—
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Lwów, z Izby handlowej d. 18. września 1885

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	236 —	239 50
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	229 50	232 50
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic.	5 prc. w. a.	98 65	99 65
„ „ „	4 „ „	90 50	91 50
„ „ „	5 „ okres.	98 65	99 65
„ „ „	4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego	4½% w. a	91 50	92 50
Banku hyp. galic.	6 „ „	101 35	102 35
„ „ „	5 „ „	96 40	97 40
„ „ „	5 wyl. z 10% prm	98 80	99 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%)	3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ 5%	2½% „	53 —	56 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 pr. w. a. 1 em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75

5. Losy.

Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	23 50	25 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.80	5.90
Dukat cesarski	5.83	5.93
Napoleondor	9.86	9.96
Półimperjał rosyjski	10.17	10.27
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.23½	1.25½
100 marek niemieckich	60.90	61.60
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 18. września 1885

godzina 1. minut 45. popołudniu

Alpiny	38.40	Węg. akcje kr.	289.25
Anglo-Austr.	102.20	Unionsbank	79.90
Kolej Kar. Lud	236.75	Nordbahn	233.50
Kolej Połud.	138.10	Kolej Alföld	185.75
Kolej p. Elżb.	289.40	Kolej lw-czern.	231.—
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Commun.	126.70
Węg. obl. p. zł.	109.75	Elbetal	161.—
Węg. cis. losy r.	122.80	Losy tur.	102.40
Zł. ren. węg 4%	99.92	Bankverein	102.75
Ros. rubel pap.	124.75	Losy węg.	119.—
Galic. indemn.	101.50	Kredytowe	—.—

Usposobienie spokojne.

Wiedeń, dnia 19. września 1885.

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	288.50	Anglo austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej połudn.	—.—
Unionbank	—.—	Napoleondor	9.91½
Rossyj. banko.	1.24	Usposobienie: słabe	

Berlin, dnia 18. września 1885

godzina 5 minut 20 po południu

Rossyjsk. bankn.	203.10	Akcje kredyt.	471.—
Lombardy	225.—	Galicyjskie	96.30
Poż. wschod.	61.10	Austr. bank.	162.90

Wiedeń, dnia 17. września.

Kurs papierów publicznych.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Powszechny dług państwa.		
5% Renta papierowa . . po 100 złr.	83 35	83 50
5% „ srebrna . . po 100 złr.	83 80	83 95
Losy 4% z r. 1854 po 250 złr. w. a	127 50	128 —
„ „ 1860 „ 500 „	139 50	140 —
„ „ 1860 „ 100 „	141 —	141 50
„ „ 1864 „ 100 „	171 —	171 50
4% węgierska renta złota po 100 złr.		
„ „ papier. „ 100 „	92 90	93 05
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k	101 50	102 —
5% Bukowińskie . „ 100 „ „	102 75	103 25
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870 „ „	116 25	116 75
4% losy Cisańskie . „ „	122 75	122 25
Losy prem. poż. m. Wiednia „ „	126 60	127 —
Listy zastawne.		
4½% Bodencr. all. öst. złot. po 100 złr.	124 25	124 75
4½% „ „ „ pap. „ 100 złr.	99 75	100 25
4½% Banku kred. galicyj. „ 100 złr.	91 75	92 25
5% Zakładu kred. krakowsk. „ 18 lat	99 75	99 75
5% „ „ „ „ 36 lat	99 75	100 —
4% „ „ „ „ grab. 36 lat		
4½% Gal. Tow. kr. ziems. „	91 —	91 50
5% „ „ „ nowe 37 lat	98 80	99 30
5% „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 —
5% Bank hipot. lwowski .	101 50	102 25
5% „ „ „ prem.	96 50	97 —
5% „ „ „ 40 lat	103 25	103 75
5% Bank austr. węgrs. (Nation.) w. a	102 90	103 70
5% Węg. Instyt. Bod.-Credit	100 50	101 —
„ Bank hipot. prem.	97 —	98 —
Oblig. kom. Banku krajow. I. em.		

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Prioritety kolejowe.		
5% Albrechta 300 złr.	100 —	100 40
5% Alföld-Fiume 200 złr.	100 40	100 70
„ „ Em. 1874 200 złr.		
6% Donau-Dampfs. 100, 200 złr.	121 50	—
Elżbiety za 200 mrk. opod.	115 25	115 75
„ za 200 mrk. nieopod.	121 50	122 —
4½% Ferdyn. Nordb. m. k.	106 —	107 —
5% „ mor.-szląz. linia 1871/2	108 25	108 75
5% „ poż. 1876 r. 100 złr.	104 —	105 —
4½% Franc. Józefa Em. 1884	92 50	92 75
4½% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	99 50	100 —
„ „ Jarosław 300 zł	100 40	100 80
5% Koszycko-oderb 200 złr.	100 40	100 70
4% Lwów-Czern. em 1884 (10% p.)	82 50	83 —
„ „ 1884 (wolne od p.)	90 70	91 10
5% Nordwestb. austr. . 200 złr	103 70	104 —
„ „ lit. B. 200 „	102 80	103 20
5% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m.	128 50	—
5% Rudolfa z 1884 r. . 100 złr.	119 50	120 —
5% Siedmiogrodzkie I. . 200 złr.	104 —	105 —
3% Staatseisenbahn . . 500 fr.	99 30	99 80
3% Südbahn (Lombardy) . 600 fr.	196 50	197 15
5% „ . . 200 złr.	152 75	153 25
5% Theisbahn-Gesell. . 1000 złr.	128 20	129 60
5% Węgiers. gal. Zupkow. 200 złr.	108 50	—
„ „ II em. 200 złr.	99 30	99 70
5% „ Nordost . . 200 „	98 80	99 30
„ „ złotem 200 złr.	131 50	—
„ Westbahn . . 200 złr.	99 —	100 50
„ Em. 1874 . . 200 złr.		99 75
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku . 120 złr.	101 75	102 —
Boden-Credit austrjacki . . 80 „	226 50	227 60
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 „	288 60	288 90
„ Bank węgierski . 200 „	289 25	289 50
Depositen-Bank . . 200 „	192 50	193 50
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 „	585 —	590 —
Länderbank . . . 200 „	101 60	102 —
Austr.-węg. Banku . . 600 „	868 —	870 —
Unionbank . . . 100 „	79 90	80 20
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145 50	146 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	102 50	103 —

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Akcje kolejowe.		
Albrechta bez % . . 200 złr.	—	64 —
5% Alföld-Fiume . . 200 „	185 75	186 25
Donau-Dampf.-Ges. . 525 „	456 —	458 —
5% Elżbiety . . . 210 „	239 —	239 50
5% Linz-Budweis . . 200 „	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „	—	—
5% Ferdynanda-Nordbahn 1050 „	2330 —	2331
5% Franciszka-Józefa . 200 „	212 —	212 50
5% Gal. Karola Ludwika . 210 „	237 25	237 75
4% Koszycko-Oderbergska 200 „	149 25	149 75
5% Lwowsko-Czern.-Jassko 200 „	230 50	231 —
5% Nordwest austr. . 200 „	169 25	169 50
„ Elbethal Lit. B. 200 „	163 25	163 75
5% Rudolfa . . . 200 „	187 50	188 —
5% Siedmiogrodzka I. . 200 „	184 25	184 50
5% Staats-Eisenbahn-Gesell. 200 „	290 25	292 50
5% Südbahn (Lombardy) . 200 „	138 20	138 40
5% Theisbahn (Cisańska) 200 „	251 50	252 —
5% Węg. gal. Żupków . 200 „	175 75	176 25
„ „ Nord-Ost . 200 „	175 75	176 25
5% „ Westbahn . 200 „	167 50	168 —
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a.	176 75	177 25
Clary po 40 złr.	40 —	40 50
4% Tow. żeg. na Dunaju 100 złr m.k.	114 25	114 50
Insbruk po 20 zł. a. w.	18 75	19 25
Keglevich po 10 złr.	19 —	19 50
Krakowskie po 20 złr. a. w.	19 —	19 50
Lublańskie prem. po 20 złr.	21 50	22 —
Ofner (miejsko-Budy) po 40 złr.	42 25	43 —
Palfy po 40 złr.		—
Czerw. krzyża austr. po 10 złr.	14 70	15 —
„ „ węgierskie po 5 złr.	9 —	9 30
Rudolfa po 10 złr.	18 20	18 70
Salma po 40 złr. m. k.	55 —	55 50
Salzburskie prem. po 20 złr.	22 50	23 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	49 75	50 25
Stanisławowskie po 20 złr. m. k.	24 25	24 75
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	133 25
4% „ po 50 złr. m. k.	68 50	69 50
Waldsteina po 20 złr. m. k.	27 50	28 50
Windischgrätza po 20 złr. m. k.	38 25	38 75

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej".